ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

ROK VI. Nr 19 (255)

LONDYN, 11 MAJA 1952 R.

WISŁAW RYBOTYCKI

MUZEA



AMFORA ATTYCKA
z V wieku przed Chrystusem.
British Museum.

Nazwa „muzeum" pochodzi z czasów starogreckich od wyrazu „Museion" którym określano miejsce w świątyni poświęcone Muzom. Tutaj zbierali się ludzie żądni wiedzy, tu też mieli swoje szkoły filozoficzne Pitagoras, Platon i inni.

W czasach hellenistycznych najsłynniejsze muzeum było w Aleksandrii, za Ptolomeuszów I i II. W Muzeum i Bibliotece Aleksandryjskiej gromadzono również rzeczy, przedstawiające sławnych myślicieli ówczesnego świata, narzędzia astronomiczne, medyczne, skóry rzadkich zwierząt itd. Zbiory te służyły za pomoce naukowe przy instytucji badawczej (Euklides, Eratostenes, Apollonius, Hipparchus, Hero, Archimedes i Herofilius), jaką w III wieku przed Chrystusem było Muzeum w Aleksandrii i co stanowi cechę wspólną z czasami dzisiejszymi. Później, w czasach upadku (VII w.) muzeum i biblioteka uległy spaleniu.

Dopiero w okresie Odrodzenia papieże Inocenty VIII, Juliusz II z rodu Medyceuszów (1503-13) i Leon X (1513-21) zaczęli gromadzić starożytne dzieła sztuki, rozmieszczając je na obszarze Watykanu. Niestety, za Piusa V i Sykstusa V, przeciwników pogańskiego piękna, następuje gwałtowne zahamowanie tej akcji, zbiory idą w zapomnienie.

Później, za Klemensa XIV, przystąpiono na nowo do gromadzenia dzieł sztuki i zabezpieczania ich przed zniszczeniem. W 1773 r. zostaje otwarte dla publiczności „Museo Pio Clementino".

W Anglii pod wpływem Sir Hansa Sloane w 1753 r. parlament uchwala stworzenie podstaw do powstania „British Museum" i zalążek zbiorów zostaje udostępniony dla publiczności w 1759 r. Zwiedzanie było możliwe tylko w pewne dnie, za zezwoleniem i dla nie więcej osób niż piętnastu dziennie. W 1808 r. „British Museum" ma już 14 sal, zawierających osobliwości etnograficzne, starą broń, manuskrypty, królewski księgozbiór, dzieła sztuki, portrety królów angielskich i sławnych ludzi oraz okazy przyrodnicze.

We Francji początkiem dzisiejszego „Musée de Louvre" były zbiory Franciszka I (1515-47) w pałacu Fontainebleau, przeniesione do Louvre za namową Colberta, ministra Ludwika XIV.

Dalsze powiększenie zbiorów nastąpiło przez włączenie (około 1671 r.) obrazów i rzeźb z kolekcji Jabacha, francuskiego bankiera z Londynu. Louvre został otwarty (3 dni w dekadzie) w 1793 r. dla szerszej publiczności za rządów Republi W tym samym czasie muzeum zostaje wzbogacone przedmiotami z zakresu sztuki, zabranymi z kościołów, zbiorów królewskich oraz przez włączenie kolekcji Katarzyny Medycejskiej. W okresie wielkich zwycięstw Napoleona muzeum wzbogaciło się zdobyczami i trofeami zebranymi po świecie.

W Hiszpanii zalążkiem muzeum były zbiory gromadzone przez królów w Prado w Madrycie. Myśl stworzenia muzeum dla szerszego ogółu rozwinęła się w Hiszpanii za Karola III i Karola IV, ale urzeczywistnienie jej przyszło dopiero pod koniec 1809 r. na skutek dekretu króla Józefa Bonaparte. Równocześnie Prado rozrasta się przez dołączenie skonfiskowanych zbiorów kościelnych i prywatnych. Z czasem część obrazów zostaje wywieziona do Francji, część zaś po upadku Napoleona sprzedana do Anglii. Na nowo „Museo del Prado" zostaje otwarte przez Ferdynanda VII jako galeria obrazów i rzeźb dla nauki i korzyści uczniów i profesorów sztuki oraz i dla sławy Hiszpanii. Jakkolwiek było to muzem publiczne, to jednak w rzeczywistości stanowiło ono prywatną kolekcję króla do 1826 r., a zwiedzanie nawet w 1845 r. było niezmiernie utrudnione, zwłaszcza dla cudzoziemców.

W Austrii zaczątkiem publicznego muzem stała się kolekcja dworska rodu Habsburgów, który podówczas jednoczył pod swoim berłem, prócz Austrii i Węgier, część krajów słowiańskich, część Włoch, Hiszpanię i Flandrię. Poza tym, przez małżeństwa, uzyskiwano skarby, np. książąt Burgundzkich. Z początkiem XVIII stulecia część obrazów ze zbiorów cesarskich przeniesiona została do pałacu Stallburg, część zaś do pałacu zwanego „Belwedere". W 1781 r. oglądanie tych zbiorów zostało udostępnione, ale za bardzo wysoką opłatą. W muzeum tym umieszczono również rzeźby i książki oraz zaprowadzono podział okazów, który następnie był naśladowany i poza Austrią. Muzeum to z czasem nazwano Cesarskim, w 1918 nazwę tę zmieniono na Narodowe.

W Niemczech, w przeciwieństwie do innych krajów, zapoczątkowaniem muzeum publicznego nie były zbiory królewskie „Thesaurus Brandeburgicus" lecz kolekcje prywatne, np. książąt Saskich w Dreźnie oraz inicjatywa i wpływ takich ludzi jak Goethe, Humboldt i inni. W 1797 r. Fryderyk Wilhelm II zarządził zgrupowanie na zamku w Berlinie cenniejszych obrazów z rezydencji królewskich celem umożliwienia lepszego korzystania z nich studentom Sztuk Pięknych (którzy już uprzednio mieli przywilej oglądania królewskich galerii). W 1810 r. zatwierdzono edyktem fundację publiczną muzeum w Berlinie pod nazwą „Altes Museum". Było ono budowane planowo, z myślą o celu, dla jakiego miało służyć. Zostało otwarte w 1830 r.

Zaczątkiem muzeów w Rosji były zbiory Piotra Wielkiego składające się z różnych osobliwości, jak: okazy przyrodnicze, monety i pewna ilość flamandzkich obrazów. Katarzyna Wielka również gromadzi obrazy i rzeźby, nabywane w wielu krajach Europy. Dziełami tymi zdobiony był „Ermitage", mały budynek przy Pałacu Zimowym w Petersburgu, dokąd Katarzyna zapraszała swych przyjaciół lub odbywała tajne rozmowy z dyplomatami. W początkach XIX stulecia Ermitaż zawierał 1.700 obrazów zgrupowanych bez najmniejszego porządku, jak to opisują ówcześni zwiedzający.

* * *

Po tym pobieżnym przeglądzie dziejów muzeów w świecie, nasuwa się pytanie — a jak było w Polsce?

Podobnie, jak gdzie indziej, i w naszym kraju na dworze królewskim gromadzono zbiory, które niejednokrotnie ulegały zniszczeniom i grabieżom (Bona, Szwedzi, zaborcy). W przededniu zaborów Polska bynajmniej nie pozostawała w tyle za resztą Europy. Król Stanisław Poniatowski, wielki znawca i opiekun sztuki, gromadził w swych pięknych siedzibach (Łazienki, Zamek) cenne dzieła pędzla, dłuta i pióra. Jak pisze Aleksander Janowski o tej epoce w swej książce o Warszawie (Cuda Polski): „Ostatni raz monarcha roztoczył opiekę nad sprawami artystycznymi całego państwa, całkowicie zapanował nad jego smakiem, pokierował całą dorastającą generacją artystów. Był to ostatni odblask renesansowych dworów i renesansowych stosunków w dziedzinie sztuki".

Równocześnie istniały liczne zbiory przy kościołach (Gniezno, Jasna Góra), pałacach (Puławy, Wilanów) i dworach możnej szlachty, po których ocalałe resztki dały początek muzeum w odrodzonej ojczyźnie.

Tak po krótce przedstawiają się wczesne dzieje muzeów, przy których jeszcze należy wspomnieć o Stanach Zjednoczonych, gdzie pierwszą znaną datą (1806) jest założenie „Pennsylvanian Academy of the Fine Art" w Filadelfii, oraz w 1814 r. „Peale's Museum" w Baltimore.

Od końca XIX wieku ilość muzeów w świecie zaczęła wzrastać oraz różniczkować się i przekształcać, osiągając w 1936 r. liczbę 8000.

Pierwszeństwo osiągnęły Niemcy (1700), drugie miejsce Stany Zjednoczone[1]) (1400), z kolei Wielka Brytania (730), Związek Sowiecki (728), Francja (620), Italia (420); Polska z 155 zajęła miejsce dwunaste. Z innych, np. Kanada 123 muzea, Indie 105, Australia 50.

Na temat muzeów i ich znaczenia powstała spora literatura, zjawiła się nowa nauka „muzeologia", która nawet była wykładana na uniwersytecie w Berlinie. Zawiązało się szereg organizacji jak „Office International des Musées" (Paryż), „The Museums Association" (Londyn), „The American Ass. of Museums" (Waszyngton) itp. Powstają też projekty przebudowy obecnego systemu muzealnictwa. Np. Francuz, André Léveillé z Międzynarodowego Komitetu dla Spraw Muzeów Wiedzy i Techniki, wyróżnia następujące grupy:

1) Muzea wiedzy z paryskim „Palais de la Découverte" jako pierwowzorem.

2) Muzea techniki z przykładem londyńskiego Science Museum.

3) Muzea zdrowia z amerykańskim „The Cleveland Health Museum" na czele.

4) Planetaria z szeregiem przykładów z Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

W związku z pierwszą grupą proponuje on tworzenie Wielkich Muzeów Wiedzy na obszarze do 25 akr. Zwiedzający wchodziliby b. szerokim korytarzem do środka muzeum. Po drodze zapoznawaliby się z historią wiedzy i postępu. Środek muzeum byłby rotundą, z której promieniście rozchodziłoby się 6 podłużnych budowli, poświęconych 1 — Matematyce, 2 — Astronomii, 3 — Fizyce, 4 — Chemii, 5 — Biologii i 6 — Medycynie.

Poszczególne budynki byłyby na swych końcach połączone korytarzami ilustrującymi nauki pośrednie, np. Astrofizyka między Astronomią i Fizyką, Mikrobiologia między Biologią i Medycyną. Prócz tych przewiduje się i „Małe Muzea Wiedzy" (12 na 20 metrów) o jednej dużej sali.

Ciekawy jest również projekt Angielki, dr Almy S. Witlin. Wyobraża ona sobie, że muzea należałoby ująć w dwie grupy: pierwsza to „Muzea-składy", dla publiczności nie dostępne. Druga to „Muzea-wystawy", w obrębie których wyróżnia: 1) muzea badawcze, 2) muzea dla studiujących, 3) muzea ośrodki kształcące w podstawowych zagadnieniach, 4) muzea dla najszerszych warstw społeczeństwa, 5) muzea dla dzieci.

Przewiduje ona także nową organizację poszczególnych typów.

Wreszcie Amerykanin, Laurence Vail Coleman, obszernie omawia rozplanowanie (architekturę) nowoczesnych muzeów.

[1]) W U.S.A. od 1936 r. do 1949 r. otwarto 112 nowych muzeów oraz 22 były w budowie!

Chciałbym się również podzielić spostrzeżeniami, jakie mi się nasuwają po zwiedzeniu 164 muzeów na terenie Europy, Azji i Afryki.

Były one różne: wielkie, małe, dobrze zorganizowane i bezładne, ale każde posiadało coś ciekawego. Zwłaszcza muzea nowoczesne organizacją i rozplanowaniem podkreślały celowość i charakter wystawianych przedmiotów. Doszedłem do wniosku, że ujęcie muzeów w pewne grupy, oparte o rodzaje zbiorów, byłoby ułatwieniem dla zwiedzających. Dałoby się wyróżnić 14 takich grup.

1. Muzea kultury, tu ograniczę się tylko do podania ich nazw: Pinacoteca Vaticana w Rzymie, British Museum w Londynie, Musée de Louvre w Paryżu.

2. Muzea regionalne, przeważnie małe, zawierają głównie przedmioty charakterystyczne dla danej okolicy zarówno z zakresu geologii, przyrody, prehistorii i historii jak etnografii, sztuki itd. Np. Muzeum Podhalańskie, Muzeum Śląskie, Muzeum Łowickie i inne. W Anglii np. Folk Museum w Cambridge, Keswick Museum w Lake District itd.

3. Duże muzea ogólne posiadające przedmioty tak z własnego kraju jak i całego świata, np. kolekcje minerałów i skał, okazy roślin i zwierząt dziś żyjących jak i wymarłych, pamiątki po prehistorycznym człowieku, ceramikę i inne wyroby rękodzielnicze, zbiory numizmatyczne, narzędzia i zbroje, obrazy i rzeźby, ubiory, instrumenty muzyczne i wiele innych rzeczy. Są to: National Museum of Eire w Dublinie, obrazujące pradzieje Celtów i początki chrześcijaństwa na tej wyspie. National Museum of Wales w Cardiff, pokazujące rozwój kopalnictwa tego kraju. Royal Scotish Museum w Edynburgu i inne.

4. Średnie muzea ogólne, które są łącznikiem między muzeami regionalnymi i dużymi ogólnymi, np. Horniman's Museum w Londynie z bogatym zbiorem etnograficznym z całego świata, lub Yorkshire Museum w Yorku.

5. Muzea archeologiczne i etnograficzne. Muzea te, często spotykane, zawierają przedmioty pochodzące tak z czasów zamierzchłych jak i współczesnych. Okazy ułożone są chronologicznie, zagadnieniami, krajami, czasem stanowiskami. Takim właśnie doskonale zorganizowanym jest Muzeum Prehistoryczne w Poznaniu (z oddziałem w Biskupinie), obrazujące kulturę Słowian, oraz Muzeum Etnograficzne w Warszawie z bogatym przeglądem piękna naszej sztuki ludowej. Dalej dział etnograficzny przy Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, zasobny w okazy z Karpat Wschodnich.

Z muzeów obcych, nowocześnie i pięknie zorganizowanych, wymienić należy: Archeological and Etnographical Museum w Cambridge, posiadające również zabytki tak dla nas bliskiej kultury łużyckiej. Następnie The Ashmolean Museum of Art and Archeology w Oxfordzie, posiadające m. i. także wielki zbiór zdjęć lotniczych, dzięki którym wykryto ślady dawnych osiedli, cmentarzy itp., normalnie dla oka niewidocznych. Bogate i ciekawe jest również Museo Preistorico e Etnografico w Rzymie. Do tej samej grupy należą również muzea mówiące o kolebkach cywilizacji i islamu w Teheranie, Bagdadzie, Damaszku, Jerozolimie i Kairze.

6. Muzea sztuki i rzemiosła (wyłączając galerie obrazów), zawierają wytwory rękodzielnicze i artystyczne z gliny, szkła, drewna, kości i wszelkich metali i tkanin, meble, obrazy i rzeźby, rzadkie książki, monety, zbroje i inne. Uporządkowane krajami, chronologicznie i zagadnieniami. Takimi są np. Victoria and Albert Museum i Wallace Collection w Londynie.[2])

[2]) „Museo Capitolino a Museo Arte Antica", „Muzeum Czartoryskich", Muzeum" w Kurniku, „Ossolineum" i „Zbiory Orzechowicza" we Lwowie.



KRZYŻ KAMIENNY Z X W.
Irlandzkie Muzeum Narodowe w Dublinie

7. Muzea historyczne i wojskowe, które przechowują wielkie ilości zbroi, broni i sztandarów, oraz portrety i fotografie słynnych ludzi, modele twierdz i okrętów a także listy, dokumenty i plany oraz obrazy bitew na lądzie i morzu. Bywają tam również mundury i insygnia królewskie i mnóstwo innych historycznych pamiątek — wszystko ułożone chronologicznie, zagadnieniami i krajami. Np. London Museum z dziejów od osady prehistorycznej poprzez rzymskie Londinium do początku naszego wieku.[3]) Z innych Les Invalides w Paryżu, mówiące o dawnej świetności Francji, dalej Castel S. Angelo e Museo dell Esercito w Rzymie. Kirk Museum w Yorku z godną widzenia w jego wnętrzu ulicą sprzed dwustu laty! Kamienica Sobieskiego we Lwowie[4]) itd.

8. Muzea geologiczne, mieszczą głównie kolekcje skał i minerałów, modele, fotografie i czasem „dioramy" przedstawiające świat z dawnych okresów geologicznych. Muzea te są bardzo pomocne dla szkół i uniwersytetów. Za najpiękniejsze i nalepiej zorganizowane z dwunastu muzeów tego typu, jakie widziałem, mogę uznać The Museum of Practical Geology w Londynie. Posiada ono następujące działy: Geografii i geologii fizycznej. Mineralogię wraz z Krystalografią oraz Geologię regionalną (z Paleontologią) Wielkiej Brytanii. Poszczególne części są ułożone chronologicznie, systematycznie lub zagadnieniami. Prócz powyższego na uwagę zasługuje małe stare Geological Museum w Penzance, mówiące o sławnej przeszłości górniczej Kornwalii. Ciekawe są również Museo Geologico we Florencji i Musée Géologique w Paryżu.

9) Muzea przyrodnicze. Składają się one zazwyczaj z działu botanicznego z okazami roślin zasuszonych lub zakonserwowanych, działu zoologicznego z wypchanymi zwierzętami itd., paleontologicznego ze skamielinami oraz antropologicznego grupującego czaszki i inne ludzkie kości pochodzące z różnych czasów i krajów. Poza tym powyższe zbiory (z opisami) uzupełniane są modelami, fotografiami itp. Muzea te są popularne zwłaszcza wśród młodzieży. British Museum ma także dział przyrodniczy, zwany Natural History Museum. Do niedawna największe na świecie, mieści się w olbrzymim, ale nie-

(Dokończenie na str. 3)

[3]) Inne w Londynie: „Public Record Office Museum", „Imperial (War Museum", „National Maritime Museum", „The Tower of London", „The Royal United Service Museum", Muzeum przy Instytucie im gen. Sikorskiego.

[4]) „Muzeum Wojska Polskiego" w Warszawie i „Muzeum Wojskowe" w Poznaniu.



KOSTNICA ŻYDOWSKA
z I wieku przed lub po Chrystusie
Muzeum Archeologiczne w Jerozolimie.

SUMIENIE CHRZEŚCIJAŃSKIE JAKO PRZEDMIOT WYCHOWANIA

(Przemówienie Papieża Piusa XII z 23 marca 1952)

Rodzina jest kolebką początku i rozwoju nowego życia, które ażeby nie zginęło, wymaga pieczy i wychowania: to właśnie jest obowiązkiem zasadniczym, udzielonym i nałożonym bezpośrednio przez Boga rodzicom. Treścią i celem wychowania w porządku naturalnym jest rozwój dziecka, aby stało się pełnym człowiekiem; treścią i celem wychowania chrześcijańskiego jest ukształtowanie odrodzonej przez chrzest na doskonałego chrześcijanina nowej istoty ludzkiej. Ten obowiązek, który był zawsze zasadą i chlubą rodzin chrześcijańskich, uroczyście sankcjonuje kanon 1113 Kodeksu prawa kanonicznego, który ma brzmienie następujące: „Parentes gravissima obligatione tenentur prolis educationem tum religiosam et moralem, tum physicam et civilem pro viribus curandi, et etiam temporali eorum bono providendi". „Rodzice mają najistotniejszy obowiązek troszczyć się wszelkimi siłami o wychowanie, tak religijne i moralne, jak fizyczne i obywatelskie swoich dzieci, i zabezpieczyć także ich dobro doczesne."

Kwestie najbardziej naglące tak obszernego zagadnienia zostały wyjaśnione przy różnych sposobnościach przez Naszych Poprzedników i przez Nas samych. Nie mamy przeto teraz zamiaru powtarzać tego, co już obszernie zostało wytłumaczone, lecz raczej zwrócić uwagę na czynnik, który będąc wprawdzie podstawą i punktem oparcia wychowania, szczególnie chrześcijańskiego, wydaje się jednak, na pierwszy rzut oka, jakby z wychowaniem nie miał nic wspólnego. Chcielibyśmy więc mówić o tym, co w człowieku jest najgłębsze i najbardziej wewnętrzne: jego sumienie. Skłania nas do tego fakt, że niektóre prądy nowoczesnej myśli zaczynają przeinaczać jego pojęcia i zwalczać jego wartość. Zastanowimy się więc nad sumieniem, jako przedmiotem wychowania.

Sumienie jest jakby związkiem najbardziej osobistym i najbardziej tajemnym człowieka. Tu chroni się on ze swymi duchowymi właściwościami w zupełną samotność: sam z sobą a raczej sam z Bogiem — którego głos daje się słyszeć w sumieniu — i z sobą samym. Tu decyduje się on na dobro lub zło; tu wybiera między drogą zwycięstwa i drogą klęski. Chociażby nawet chciał, nie udałoby się mu nigdy pozbyć sumienia; z nim, czy ono aprobuje czy potępia, przebiegnie całą drogę życia, a również z nim, świadkiem prawdomównym i nieprzekupnym, stawi się na sąd Boga. Sumienie więc, ażeby użyć zawsze starego jak właściwego obrazowego powiedzenia, jest aduton — sanktuarium, na którego progu wszyscy winni się zatrzymać; nawet, jeśli chodzi o dziecko, ojciec i matka. Jedynie kapłan wchodzi do wnętrza jako lekarz dusz i jako szafarz sakramentu pokuty; wszakże nawet przez to sumienie nie przestaje być zazdrośnie strzeżonym sanktuarium, którego tajemnica z woli samego Boga ma być strzeżona pieczęcią najświętszego milczenia.

W jakim więc znaczeniu można mówić o wychowaniu sumienia?

ISTOTA SUMIENIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Należy zwrócić się do niektórych podstawowych pojęć nauki katolickiej, ażeby dobrze zrozumieć, że sumienie może i powinno być wychowane.

Boski Zbawiciel przyniósł człowiekowi nieświadomemu i słabemu swą prawdę i swą łaskę: prawdę, by wskazać mu drogę, która prowadzi do jego celu; łaskę, by udzielić siły dla umożliwienia osiągnięcia go.

Przejście tę drogę oznacza, w praktyce, przyjęcie woli i przykazań Chrystusa i zastosowanie do nich życia, to jest każdej myśli i czynu, które wolna wola ludzka wybiera i ustala. A jakaż jest władza duchowa, która w poszczególnych wypadkach wskazuje tejże woli, ażeby wybrała i zdecydowała się na akty zgodne z wolą Boga, jeśli nie sumienie? Ono jest więc wiernym echem, czystym odblaskiem Bożej normy czynności ludzkich. Dlatego wyrażenia, jak „sąd sumienia chrześcijańskiego" mają to znaczenie: norma decyzji ostatecznej i osobistej dla czynności moralnej pochodzi z nauki i woli Chrystusa. On jest rzeczywiście Drogą, Prawdą i Życiem, nie tylko dla wszystkich ludzi jako całości, lecz dla każdego z osobna (por. Jan 14 6): takim jest dla człowieka dorosłego, takim jest dla dziecka i młodzieńca.

Z tego wynika, że uformować sumienie chrześcijańskie dziecka lub młodzieńca polega przede wszystkim na oświeceniu ich umysłu; jaka jest wolą Chrystusa, Jego prawa, Jego droga, a ponadto na oddziaływaniu na ich dusze, o ile to może być uczynione z zewnątrz, by skłonić ją do dobrowolnego i stałego wypełniania woli Bożej. To jest najwyższą powinnością wychowania.

PRZESŁANKI I ŹRÓDŁA WYCHOWANIA SUMIENIA

Lecz gdzie znajdą wychowawca i wychowanek konkretnie i z łatwością i pewnością prawo moralne chrześcijańskie? W prawie Stwórcy wyrytym w sercu każdego (por. Rzym. 2 14-16), i w objawieniu, to znaczy w całości prawd i przykazań, których nauczył Boski Mistrz. Obydwa, zarówno prawo wypisane w sercu czyli prawo naturalne, jak i prawdy i przykazania objawienia nadprzyrodzonego, Jezus nasz Odkupiciel, powierzył jako moralny skarb ludzkości, w ręce swego Kościoła, aby on głosił je wszystkim stworzeniom, objaśniał je i przekazywał, nienaruszone i wolne od wszelkiej zmazy i błędu, z pokolenia na pokolenie.

BŁĘDY W FORMOWANIU I WYCHOWANIU SUMIENIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO. ROSZCZENIE SOBIE PRAWA DO REWIZJI NORM MORALNYCH

Przeciwko tej nauce, niezaprzeczanej przez długie wieki, piętrzą się obecnie trudności i obiekcje, które trzeba wyjaśnić.

Chcieliby niektórzy przeprowadzić pewnego rodzaju radykalną rewizję zarówno nauki dogmatycznej jak i porządku moralnego katolickiego, aby ustalić nowe wartości.

Pierwszym krokiem, lub żeby lepiej się wyrazić, pierwszym uderzeniem w gmach norm moralnych chrześcijańskich miałoby być — jak rości się sobie prawo — wyzwolenie ich z więzów ciasnego i uciążliwego nadzoru władzy Kościoła, tak że uwolniona z subtelności sofistycznych metod kazuistycznej moralność byłaby sprowadzona do swego pierwotnego stanu i zależałaby po prostu od osądu i decyzji sumienia indywidualnego.

Każdy widzi, do jakich nieszczęsnych następstw doprowadziłoby takie wywrócenie samych fundamentów wychowania.

Pomijając uwydatnienie wyraźnego niedoświadczenia i niedojrzałości sądu tych, co podtrzymują podobne opinie, będzie pożytecznym uwidocznić główny błąd tej „nowej moralności". Przekazując wszelkie etyczne kryterium sumieniu indywidualnemu, zamkniętemu zazdrośnie w sobie i które stałoby się absolutnym sędzią swoich determinacji, ta teoria daleka jest od ułatwienia sumieniu drogi, a odwiedzie je od prawdziwej, którą jest Chrystus.

Boski Odkupiciel nie powierzył swego Objawienia, którego część istotną tworzą obowiązki moralne, pojedyńczym ludziom, lecz swojemu Kościołowi, któremu zlecił misję doprowadzenia ich do wiernego przyjęcia tego świętego depozytu. Również Boska asystencja, przeznaczona do zachowania Objawienia od błędów i zniekształceń, została obiecana Kościołowi, a nie pojedyńczym osobom. Jakżeż to mądre zrządzenie Opatrzności, ponieważ Kościół, organizm żyjący, może w ten sposób, z zupełną pewnością, a równocześnie swobodą, czy to objaśniać i zgłębiać prawdy także moralne czy to zachowując nietkniętą ich istotę, zastosowywać je do zmiennych warunków miejsc i czasów. Pomyślmy na przykład o doktrynie społecznej Kościoła, która powstawszy aby odpowiedzieć nowym potrzebom, nie jest w istocie niczym innym, jak zastosowaniem wiecznych zasad moralności chrześcijańskiej do obecnych warunków ekonomicznych i społecznych.

Jakżeż jest więc możliwe pogodzić przewidujące zrządzenie Zbawiciela, które zlecił Kościołowi opiekę nad chrześcijańskim dziedzictwem moralnym, z jakimś rodzajem indywidualistycznej autonomii sumienia?

Sumienie, pozbawione swojego klimatu naturalnego, nie może przynieść owoców, jak tylko zatrute, które dadzą się rozpoznać jedynie przez porównanie ich z pewnymi cechami charakterystycznymi tradycyjnego postępowania i doskonałości chrześcijańskiej, której najwyższa wartość została stwierdzona przez niezrównane dzieła Świętych.

„Nowa moralność" twierdzi, że Kościół — zamiast popierać prawo wolności ludzkiej i miłości i obstawać przy tym jako wartościowej dynamice życia moralnego — opiera się, jakby wyłącznie i z nadmierną surowością, na stałości i nieprzejednanym stanowisku chrześcijańskich praw moralnych, odwołując się często do swoich wezwań „jesteście zobowiązani", „nie wolno", co ma zbytni posmak poniżającej ciasnoty.

ZASADY MORALNE KOŚCIOŁA O WYCHOWANIU SUMIENIA W ŻYCIU OSOBISTYM

Przeciwnie Kościół chce — i to uwydatnia szczególnie, gdy chodzi o kształtowanie sumień — ażeby chrześcijanin został wprowadzony w nieskończone bogactwa wiary i łaski, w sposób przekonywujący, tak, by skłaniał się do wnikania w nie głęboko.

Kościół jednak nie może odstąpić od pouczania wiernych, że tych bogactw nie można osiągnąć i zachować, jak tylko za cenę ścisłych obowiązków moralnych. Przeciwne postępowanie zakończyłoby się doprowadzeniem do zapomnienia dominującej zasady, na którą zawsze kładł nacisk Jezus, jego Pan i Mistrz. Rzeczywiście On uczył, że aby wejść do królestwa niebieskiego, nie wystarczy mówić „Panie, Panie", lecz trzeba wypełniać wolę Ojca niebieskiego (por. Mat. 7, 21). On mówił o „ciasnej bramie" i „wąskiej drodze", która wiedzie do żywota (por. Mat. 7, 13-14), i dodał: „Usiłujcie wejść przez ciasną bramę, bo powiadam wam, wielu będzie chciało wnijść, ale nie będą mogli." (Łuk. 13, 24). On ustalił jako kamień probierczy i znak rozpoznawczy miłości do Niego samego, Chrystusa, zachowanie przykazań (Jan. 14, 21, 24). Podobnie do młodzieńca bogatego, który Go pyta, mówi: „Jeśli chcesz wnijść do żywota, zachowuj przykazania", a na nowe pytanie „Które?", odpowiada: „Nie zabijaj! nie cudzołóż! nie kradnij! nie mów fałszywego świadectwa! czcij ojca i matkę! a miłuj bliźniego twego jako siebie samego!". On postawił warunek temu, kto Go chce naśladować: zaparcie samego siebie i wzięcie krzyża swojego na każdy dzień (por. Łuk. 9, 23). On wymaga, aby człowiek był gotowy opuścić dla Niego i dla Jego sprawy wszystko, co ma najdroższego, jak ojca, matkę, własne dzieci, i nawet do ostatniego dobra: własne życie (por. Mat. 10, 37-39). Ponieważ dodaje: „A powiadam wam, przyjaciołom moim: nie lękajcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nic więcej uczynić nie mogą. Ale wskażę wam, kogo się lękać macie: lękajcie się Tego, który po śmierci ma moc wrzucić do piekła". (Łuk. 12, 4-5).

Tak mówił Jezus Chrystus, Boski Pedagog, który umie na pewno lepiej od ludzi, wniknąć do dusz i pociągnąć je do swojej miłości nieskończonymi doskonałościami swojego Serca, pełnego dobroci i miłości (Liturgia o Najśw. Sercu Jezusowym).

A Apostoł narodów, św. Paweł, czy może uczył inaczej? Ze swoim ogniem akcentu przekonywania, odsłaniając tajemniczy wdzięk świata nadprzyrodzonego, przedstawił wielkość i wspaniałość wiary chrześcijańskiej, bogactwa, potęgę, błogosławieństwo, szczęście w niej zawarte, ukazując je duszom jako godny przedmiot wolności chrześcijanina i nieprzeparty cel czystych uniesień miłości. Lecz nie mniej jest prawdą, że są również jego napomnienia, jak to: „Ze drżeniem i bojaźnią o zbawienie wasze się troszczcie" (Fil. 2, 12), i że spod tego samego jego pióra tryskały wzniosłe przepisy moralne przeznaczone dla wszystkich wiernych, bez względu na to, czy są oni przeciętnego zrozumienia czy też duszami subtelnej wrażliwości. Biorąc więc jako ścisłą normę słowa Chrystusa i Apostoła, czyż nie należałoby może powiedzieć, że Kościół w dzisiejszych czasach jest skłonny raczej do ustępstw niż do surowości? Tak dalece zarzut gnębiącej twardości, skierowany przeciw Kościołowi przez „nową moralność" w rzeczywistości uderza w pierwszym rzędzie w samą uwielbienia godną Osobę Chrystusa.

Świadomi przeto prawa i obowiązku Stolicy Apostolskiej zabierania głosu, kiedy potrzeba, autorytatywnie w kwestiach moralnych, w przemówieniu 29 października roku zeszłego postanowiliśmy oświecić sumienia w zakresie problemów życia małżeńskiego. Z tym samym autorytetem wyjaśniamy dzisiaj wychowawcom i samej młodzieży: Boskie przykazanie czystości duszy i ciała jest prawomocne bez zmiany także dla młodzieży dzisiejszej. Także ona ma obowiązek moralny i, z pomocą łaski, możność zachowania czystości. Odrzucamy więc jako błędne twierdzenie tych, którzy uważają za nieuniknione upadki w wieku młodzieńczym. W tym ujęciu te upadki nie zasługiwałyby, ażeby je tak potępiać, jak gdyby były one ciężką winą, ponieważ, oni dodają, zazwyczaj namiętność zawiesza wolność konieczną do tego, ażeby czyn był moralnie poczytany jako wina.

Przeciwnie, jest normą obowiązującą i mądrą, ażeby wychowawca nie zaniedbując przedstawiania młodzieży wartości szlachetnych cnoty czystości w sposób zbliżający ich do umiłowania i pragnienia jej dla niej samej, wdrażał wszakże w nią wyraźnie przykazanie jako takie, w całej jego ważności i powadze nakazu Bożego. W ten sposób wychowawca doda młodzieży bodźca do unikania najbliższych okazji, zachęci ich do walki, której uciążliwości nie będzie ukrywał przed nimi, nastawać będzie na przyjęcie odważne tych ofiar, których cnota wymaga, i wzywać ich, aby wytrwali i nie wpadli w niebezpieczeństwo złożenia broni od początku i ulegania bez oporu złym nałogom.

I W ŻYCIU PUBLICZNYM

Wielu jest dzisiaj takich, którzy jeszcze bardziej niż z życia prywatnego chcieliby wykluczyć panowanie dobra moralnego z życia publicznego, ekonomicznego i społecznego, z działania władz publicznych w postępowaniu wewnętrznym i zewnętrznym, w pokoju i w wojnie, jak gdyby Bóg nie miał tutaj nic do powiedzenia, a w każdym razie nic definitywnego.

Wyzwolenie z moralności ludzkich działalności zewnętrznych, jak nauki, polityka, sztuka, jest czasem motywowane przez filozofię wolnością, która, w ich zakresie, im przysługuje, do rządzenia się wyłącznie własnymi prawami, chociaż przyznaje się, że te zgadzają się zazwyczaj z prawami moralnymi. I podaje się jako przykład sztukę, co do której zaprzecza się nie tylko wszelkiej zależności, ale także wszelkiego związku z moralnością, mówiąc: sztuka jest tylko sztuką a nie moralnością ani czymkolwiek innym, winna się więc rządzić samymi prawami estetyki, które zresztą, jeżeli są naprawdę takimi, nie poniżają się do służenia zmysłowości. W podobny sposób rozprawia się o polityce i ekonomii, które jakoby nie potrzebują korzystać z dorady innych nauk, a więc i etyki, lecz kierowane przez właściwe im prawa są przez to samo dobre i prawe.

Jest to, jak widać, zręczny sposób uwolnienia sumienia spod władzy praw moralnych. Zaprawdę, nie można zaprzeczyć, że takie autonomie są słuszne, o ile oznaczają one metodę właściwą każdej działalności i granice, które oddzielają ich różne formy w zakresie teorii; lecz oddzielanie metody nie może oznaczać, że uczony, artysta, polityk są wolni od troski o moralność w wykonywaniu swych działalności, zwłaszcza jeśli te mają bezpośredni związek z etyką, jak sztuka, polityka, ekonomia. Oddzielenie zupełne i teoretyczne nie ma sensu w życiu, które jest zawsze syntezą, ponieważ podmiotem jedynym każdego rodzaju działalności jest ten sam człowiek, którego akty wolne i świadome nie mogą ujść oceny moralnej. Badając dalej problem spojrzeniem szerokim i praktycznym, czego niekiedy brak filozofom nawet wybitnym, takie rozróżnienia i autonomie służą upadłej naturze ludzkiej do przedstawiania jako prawa sztuki, polityki i ekonomii tego, co jest wygodne zmysłowości, egoizmowi i chciwości. W ten sposób usamodzielnienie się teoretyczne od moralności staje się w praktyce buntem przeciw moralności i rozbija się również tę harmonię nierozłączną od nauk i sztuk, którą filozofowie owej szkoły jasno stwierdzają, lecz nazywają przypadkową, podczas gdy przeciwnie jest ona istotna, jeśli rozważana od strony podmiotu, którym jest człowiek i od strony jego Stwórcy, którym jest Bóg.

Dlatego Nasi Poprzednicy i My sami, w rozgwarze wojennym i zamieszaniu powojennym, nie zaprzestaliśmy obstawać przy zasadzie, że porządek wedle woli Bożej obejmuje całe życie, nie wyłączając życia publicznego w żadnym jego objawie, przekonani, że w tym nie ma żadnego ograniczenia prawdziwej wolności ludzkiej ani żadnego mieszania się w koncepcję Państwa, lecz zabezpieczenie przeciw błędom i nadużyciom, przed którymi moralność chrześcijańska, jeśli jest właściwie stosowana, może być ochroną. Tych prawd powinien nauczać młodzież i wpajać w ich sumienia ten, kto, w rodzinie i w szkole, ma obowiązek trudnić się ich wychowaniem, kładąc w ten sposób zasiew pod lepszą przyszłość.

UPOMNIENIE KOŃCOWE

Oto wszystko, co zamierzyliśmy dzisiaj wam powiedzieć, ukochani synowie i córki, którzy nas słuchacie, a mówiąc wam to nie ukrywaliśmy troski, która ściska Nasze serce z powodu tego groźnego problemu, który dotyczy teraźniejszości i przyszłości świata i wiecznego przeznaczenia tylu dusz. Jakąż pociechę dałaby Nam pewność, że podzielacie tę Naszą troskę o chrześcijańskie wychowanie młodzieży! Kształtujcie je w obawie, jak i miłości Boga. Kształtujcie sumienia waszych dzieci ze starannością stałą i wytrwałą. Kształtujcie je w miłości prawdy. Lecz wy przede wszystkim posiadajcie szacunek dla prawdy i wykluczajcie z wychowania wszystko co nie jest rzeczywiste i prawdziwe. Wyryjcie w sumieniach młodzieży istotne pojęcie wolności, prawdziwej wolności, godnej i właściwej stworzeniu uczynionemu na obraz Boga. Jest ona zupełnie czymś innym, niż rozprzężeniem i swawolą; jest, przeciwnie, wypróbowanym nastawieniem ku dobru; umie zdecydować się sama chcieć i wykonać (por. Gal. 5, 13); jest panią swoich własnych władz, instynktów, wydarzeń. Zaprawiajcie ich do modlitwy i czerpania ze źródeł Pokuty i Najświętszej Eucharystii tego, czego natura nie potrafi dać: mocy do nieupadania, mocy do powstawania. Niech już od młodości odczuwają, że bez pomocy tych energii nadprzyrodzonych nie uda się im być ani dobrymi chrześcijanami, ani po prostu ludźmi uczciwymi, którym zapewniony jest pogodny żywot. Lecz w ten sposób przygotowani będą mogli dążyć także do tego, co najlepsze, będą mogli oddawać się mianowicie temu wielkiemu zadaniu, którego dopełnienie będzie ich chwałą: życiem swoim przyoblec się w Chrystusa.

Ażeby osiągnąć ten cel, wzywamy wszystkich Naszych ukochanych synów i córki wielkiej rodziny ludzkiej do ścisłego zjednoczenia się: zjednoczenia dla obrony prawdy, dla szerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi. Należy usunąć wszelki podział, odrzucić wszelkie niesnaski, poświęcać się szczodrze — niech kosztuje, co chce — dla tego dobra wyższego, dla tego najwyższego ideału, wszelką prywatę, wszelkie osobiste upodobania; „jeżeli zła żądza was gdzie indziej wzywa", wasze chrześcijańskie sumienie niech zwycięży wszelką próbę, ażeby nieprzyjaciel Boga „wśród was z was się nie śmiał" (Par. 5, 79, 81). Potęga zdrowego wychowania niech objawi się w swej płodności wśród wszystkich ludów, które drżą o przyszłość swej młodzieży. A tak Pan zleje na was i na wasze rodziny obfitość swych łask, a jako zadatek udzielamy wam z ojcowskim uczuciem Błogosławieństwa Apostolskiego.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Sekcja polska Kongresu Eucharystycznego w Barcelonie. Sekretariat generalny XXXV Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego powołał do życia komitety narodowe, zajmujące się sprawą uczestnictwa pielgrzymek danych narodowości. Dotychczas ukonstytuowały się komitety: angielski, argentyński, francuski, niemiecki, polski, północno-amerykański. Na czele komitetu polskiego stanęła jako przewodnicząca żona konsula honorowego Rzeczypospolitej Polskiej, p. Anna Maria Klemensiewicz Rodonowa; sekretarzem jest ks. Marian Walorek.

Przemówienia Papieża z ostatnich dni. Słyszy się nieraz zdanie, że Pius XII nie daje wskazań w sprawach bieżących tak często, jak wymaga tego potrzeba. W ten sposób mogą mówić tylko ci, co są ludźmi złej woli i których wobec tego nic nie przekona, albo ci, co bezkrytycznie powtarzają zasłyszane zdania i nie zaglądają do prasy katolickiej, podającej w streszczeniu coraz to nowe przemówienia lub pisma Papieża. Niejednokrotnie zdarza się, że po prostu nie można nadążyć z ich tłumaczeniami — nawet gdyby było miejsce na wydrukowanie ich, zwłaszcza w całości. Dla przykładu podajemy, jakie w ostatnich dniach wygłosił Papież przemówienia omawiając obszernie zagadnienia doby obecnej: 18 kwietnia do uczestniczek Kongresu Światowej Federacji Katolickiej Młodzieży Żeńskiej o istotnym pojęciu prawa moralnego; 22 kwietnia do uczestników Kongresu Studiów, obradującego w 800-lecie dekretu Gracjana, o znaczeniu tej monumentalnej pracy dla jedności, porządku i harmonii w dziedzinie prowodawstwa kanonicznego; 25 kwietnia do przedstawicielek 45 krajów, biorących udział w Kongresie Światowej Unii Katolickich Organizacji Kobiecych, o działalności kobiety dla sprawy pokoju. Ponadto w tym samym czasie Papież wygłosił: 12 kwietnia przemówienie do rodziców, nauczycieli i uczniów szkół licealnych i uniwersyteckich Belgii; w niedzielę Wielkanocy dwa przemówienia przez radio: jedno do całego świata, nawołujące do odnowienia życia religijnego i do apostolstwa w celu zapewnienia pokoju światowego, drugie do narodu japońskiego; 25 kwietnia przemówienie o położeniu i obowiązkach urzędników. Nie wymieniamy przemówień wygłaszanych do różnych pielgrzymek.

Nowe beatyfikacje. Dzisiejszemu światu potrzeba nie tylko przypominania praw i obowiązków dzieci Bożych, ale także wskazywania przykładów do naśladowania w życiu prywatnym i publicznym. I nigdy w dziejach Kościoła nie było tyle beatyfikacji i kanonizacji, co za pontyfikatów Piusa XI i Piusa XII. Beatyfikacje te i kanonizacje wydobywają z niedającego się wyczerpać skarbca Kościoła osoby, które żyjąc — niektóre w czasach nam najbliższych, inne w wiekach poprzednich — pozostawiły niezatarte przykłady zgodnego z wolą Boga postępowania w warunkach podobnych tym, w jakich żyjemy.

W roku bieżącym odbyła się w niedzielę 4 maja pierwsza beatyfikacja tegoroczna; zapowiedziane są, jak dotychczas, jeszcze trzy dalsze: 18 maja, 8 i 22 czerwca. Nowa błogosławiona Róża Venerini, zostaje postawiona przez Kościół jako przykład do naśladowania w chrześcijańskim wychowywaniu dziewcząt jako przeciwstawienie dzisiejszemu wychowaniu, zmierzającemu raczej do niepoważnego traktowania życia, niż do zaprawiania w pobożności. „Porro unum est necessarium"! Świat dzisiejszy „troszczy się i frasuje około bardzo wiela", a zapomina o jednym, co jest niezbędnie potrzebne każdemu człowiekowi do prawdziwego pokoju z samym sobą i z drugimi, a tą jedyną rzeczą, bez której pokoju nie będzie, jest szukanie pokoju w Bogu. Znalazłszy pokój w Bogu, znajduje się wszystko; nie znalazłszy pokoju w Bogu, nie znalazło się nic wartościowego, nic, co byłoby zdolne wypełnić serce człowiecze, łaknące i pragnące wielkich rzeczy, a nie mamideł i ułudy szczęścia. Bóg nie przestaje przypominać światu, gdzie należy szukać prawdziwego szczęścia. Przypomina ustami Namiestnika Chrystusowego, przypomina przez stawianie na świeczniku takich wzorów do naśladowania, jak błogosławiona Róża Venerini.

MARIA WINOWSKA

TAJEMNICA KRZYŻA

KRZYŻ W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ IKONOGRAFII

Trudno nam dziś uzmysłowić sobie, czym dla pierwszych chrześcijan był krzyż: szubienicą i więcej niż szubienicą; narzędziem najstraszliwszych tortur, lecz i pręgierzem: konali na nim, wśród mąk niewysłowionych, najnikczemniejsi straceńcy; rzymski kodeks karny skazywał nań metojków i niewolników — nigdy prawych „obywateli". Paweł święty, legitymujący się rzymskim indygenatem, został ścięty. Była to więc nie tylko kara śmierci, lecz i hańba, klasyfikująca skazańca. W księdze Powtórzenia czytamy wyraźnie: „Przeklęty kto zawiśnie na drzewie". I oto z wieczernika, w cztery świata strony, rozeszli się nieuczeni prostacy z tą nowiną osłupiającą, że na takiej to nikczemnej szubienicy za grzechy świata skonał Człowiek, „stawszy się za nas przekleństwem".

Zaiste, nie lada rękawicę rzucali antycznemu światu! Nie lada trzeba było rękojmi, żeby przyjąć absurd tak ogromny, jak Bóg wcielony „wyniszczon do śmierci i to śmierci krzyżowej". A przecież ten właśnie był fundament Ewangelii na nim apostołowie opierali swoją naukę. Bramą wiodącą w chrześcijaństwo był krzyż: nie stylizowany lub symboliczny, ale realny, dotykalny, dobrze znany wszystkim mieszkańcom rzymskiego imperium: każde miasto miało „za murami" swoje miejsce straceń!

Toteż — rzecz znamienna! — ikonografia pierwszych wieków chrześcijańskich nie zna krucyfiksu. Po prostu za żywo malował się w pamięci czy w wyobraźni straszliwy obraz umęczonych, żeby ktoś pokusił się mu nadać plastyczny kształt. W katakumbach spotykamy tylko krzyże-karykatury. Jak ów grafit, z II czy III wieku, odkryty w 1856 r. na Palatynie przez włoskiego uczonego imieniem Garucci, który wyobraża człowieka z oślą głową, przykutego do krzyża w kształcie greckiego „tau", przed którym klęczy jakiś pobożniś, z rękoma wyciągniętymi w modlitewnym geście; pod grafitem nieforemny napis: „Tak to Aleksamen czci swojego Boga". Podobnych mniej lub bardziej udanych karykatur znamy więcej. Także Rzymianie mieli swój „Schwarzes Korps"! Schyłkowi satyrycy lubili ośmieszać tę „dziwaczną sektę", która „takiego" obrała sobie Boga. Wiemy z zachowanych fragmentów, że krążyły na ich temat ucieszne piosenki, zjadliwe epigramy. Straszliwą bronią w ręku motłochu jest śmiech! A jednak „sekta", ufundowana na tak przejmującym paradoksie, rozrastała się na kształt drzewa, z mocą niepohamowaną. Dla ludzi myślących jak Justyn Męczennik, ten prosty fakt był już sam w sobie argumentem apologetycznym. Czyż mogły być mizerniejsze początki dzieła równie wielkiego?

RZECZYWISTOŚĆ I SZTUKA

Począwszy od czwartego wieku jawią się pierwsze krzyże, ale bez postaci Chrystusa. Krzyże kosztowne, wysadzane drogimi kamieniami, apoteozujące „znak zbawienia". Najlepsze snycerskie dłuta szły w zawody w rzezaniu misternych ornamentów: żadnemu nie śniło się wyobrazić „owocu, który zawisł na tym drzewie" (ze starożytnego hymnu). Trzeba było długich wieków, załamania się rzymskiego ładu pod naporem barbarzyńców, nowych struktur państwowych, społecznych i prawnych, żeby poszła w niepamięć tragiczna wizja krzyżowej męki. Dopiero wczesne średniowiecze zdobywa się na pierwszy krucyfiks — nie mający nic wspólnego z realizmem krzyża. Odtąd chrześcijańska ikonografia szuka coraz to nowych rozwiązań dla tematu, który porusza najgłębiej żarliwość wiernych. Anatomia i realizm ustępują wymogom estetycznym. Najsłynniejsze krucyfiksy odzwierciedlają tylko w słabym stopniu okrutną kaźń. A gdy w szkole flamandzkiej znaleźli się „realiści" malujący Ukrzyżowanego w straszliwym skurczu przedśmiertnym z ciałem potwornie skatowanym, z twarzą wykrzywioną od nieludzkiego bólu — Kościół odmówił im aprobaty. Czyżby dlatego że potępia realizm? Uchowaj Boże! Ale Kościół nigdy nie zapomina, że Człowiek, który konał na krzyżu w on dzień, to Bóg-Człowiek i że, choć unia hypostatyczna nie była mu żadną ulgą w Męce, i wręcz przeciwnie, **bo Sam tak chciał**, to jednak opromieniła Jego konanie takim blaskiem i takim majestatem, że nawet zbir wołał, olśniony „Prawdziwie ten człowiek był sprawiedliwy" i „cała rzesza tych, którzy zeszli się byli na to widowisko, wracali, bijąc się w piersi swoje".

Żaden artysta świata nie zdoła odtworzyć tej Męki, bo żaden artysta świata nie zdoła jej zgłębić ni znajdzie dla niej modelu. I kto wie, może wierny wizerunek byłby nad siły wytrzymałości przeciętnego człowieka? Rozmawiałam niedawno z pewnym księdzem, który widział Teresę Neuman w ekstazie piątkowej. Przyjechał do Konnersreuth w nastroju sceptycznym. Proboszcz miejscowy zaprosił go na godzinę 11 w piątek rano. A gdy ów ksiądz zapytał przeciągle, czy może przyjść trochę później, np. o pierwszej, proboszcz spojrzał nań i powiedział stłumionym głosem: „Nie wiem, czy ksiądz wytrzyma". Odpowiedź zaostrzyła jego ciekawość. Uprosił pozwolenie na powtórne przyjście (które biskup zawarował tylko dla duchowieństwa). Lecz widok Teresy o dziesiątej tak wstrząsnął nim do głębi, że wraz z innymi, wprost z izdebki, w której „odprawiało się" Misterium Pasyjne, pobiegł do kościoła, by wspólnie ze łzami i kajaniem się wielkim, odprawić Drogę Krzyżową. „Po tym, com widział — dodał cicho i jakby zawstydzony — nie miałem już ani siły, ani odwagi skorzystać z pozwolenia i o pierwszej nie wróciłem.

Stereotypowe, banalne krucyfiksy. Arcydzieła pokłócone z prawami anatomii i z prawdą historyczną. Wizerunki realistyczne, przejmujące grozą ale nie pomne, że wobec Pasji Wielkopiątkowej realizm staje bezradny i wizja sztuki najstrzelistszej jest tylko ubogim bełkotem: czyż byśmy byli skazani do końca wieków na obijanie się między tą Scyllą i tą Charybdą, czyż nie zdołamy uchylić rąbka historii i dowiedzieć się czegoś więcej o Prawdzie tej Męki, która zbawiła świat?

Ojcowie greccy piszą z zachwytem o „ekonomii Bożej", która wszystkim rozporządza „łagodnie a mocno", w porach sposobnych i na swoim miejscu, posługując się środkami jakżeż ubogimi! Czego nie dokazała ikonografia tysiącletnia, czego z natury rzeczy nie mogła dokazać, gdyż brakło jej na to danych, zdradziło staroświeckie płótno: święty Całun turyński, najczcigodniejsza relikwia.

PRAWDZIWY WIZERUNEK

„Powiadam wam, że gdyby ci milczeli, kamienie wołać będą": czyż nie dziwnym wydaje się fakt, że tajemnicę całunu, przez stulecia strzeżoną zazdrośnie, objawiła nam taż sama nauka, którą człowiek w dłoniach świętokradczych tak często skierowuje przeciw Bogu? Gwałcona przyroda mści się na tych, co ją profanują, „kamienie wołają", gdy milczy tylu chrześcijan z powołania „świadków Chrystusowych" woła oto krzykiem jakżeż rozdzierającym staroświeckie płótno.

Trzeba było odkrycia fotografii, żeby negatyw tajemniczej relikwii, którą tradycja otacza zawsze czcią największą, odsłonił wizerunek Człowieka ukrzyżowanego. Odtąd nauka zaczęła badać z jak największym obiektywizmem, w najdrobniejszych szczegółach, przedziwne płótno. Zrobiono szereg zdjęć, z których najlepsze pochodzą z 1931 roku. Napisano szereg prac fachowych. Wytworzyła się specjalna komisja, mająca na celu zbadanie autentyczności turyńskiego całunu. Wybitni uczeni zabierali głos. Oto konkluzje nauki: Istotnie, przed jakimi dwoma tysiącami lat w płótno to został owinięty trup człowieka ukrzyżowanego. Wyziewy amoniakowe, wydzielane przez skatowane ciało, są najprawdopodobniej powodem odbicia się wizerunku, który wywołuje fotograficzny negatyw. Ślady męki widoczne na Całunie odpowiadają najdokładniej opisom Ewangelistów i w wielu wypadkach korygują ikonograficzną tradycję. I tak np. większość artystów (z wyjątkiem Van Dycka i jednego Rubensa) wyobraża ręce Chrystusa przebite w dłoni. Na całunie widać ręce przygwożdżone w przegubie. Eksperymenty przeprowadzone przez lekarzy na zwłokach w prosektorium wykazały, że dłoń przygwożdżona nie może wytrzymać ciężaru ciała i rozrywa się momentalnie, gdy właśnie w przegubie istnieje węzeł kostny z otworem, przez który łatwo przejść może gwóźdź. Wiedzieli o tym oprawcy! Słynny chirurg paryski, Piotr Barbet, pisze, że gwóźdź siłą rzeczy musiał naruszyć środkowy zwój nerwowy „wywołując ból nieopisany, największy, jaki człowiek może znieść. Powoduje on zwykle omdlenie, ale Jezus nie chciał stracić przytomności". O tym, że ów zwój nerwowy został istotnie naruszony, świadczy całun: nie widać na nim kciuka, który momentalnie, w gwałtownym skurczu, wpił się w dłoń... Ta męka niewysłowiona trwała trzy godziny: nie jedna ręka została przebita, ale obie, nie tylko ręce, lecz i nogi, całe ciało zwisające na krzyżu i skazane na śmierć z upływu krwi i przez uduszenie (klatka piersiowa nie mogła wydzielić wchłoniętego powietrza) było jedną wielką, potworną raną...

Widać na całunie ślady biczowania, raz koło razu: narzędziem kaźni było to istotnie sławione rzymskie „flagellum", którego tak bardzo lękali się niewolnicy: chropawe, żelazne, ciężkie kule na pęku powrozów, zazwyczaj dwu tylko bliźniaczo spiętych, które za każdym uderzeniem odrywały strzępy ciała.

Widać rany od korony cierniowej, która nie miała bynajmniej foremnego kształtu, jaki nadaje jej inkonografia, lecz okrywała całą czaszkę i pół czoła kolczastym zawojem, który wpił się głęboko pod ciosami trzciny. Po dziś dzień pokazują w Palestynie krzaki cierniowe zwane „spina Christi" o długich ostrych kolcach.

Widać na prawym ramieniu krwawe znamię krzyża, dźwiganego ostatkiem sił... Wbrew tradycji Chrystus, tak jak inni skazańcy, niósł tylko jedną przecznicę, poprzeczną, tzw. „patibulum", gdy pionowa, „stipes", już czekała na Golgocie. Przeciętny ciężar tej belki chropowatej, nieociosanej, wynosił 50 kilogramów. Ją to poniósł Cyrenejczyk.

Widać — jakżeż wyraźnie! — ranę w prawym boku, przebitym włócznią: tajemnicze płótno świadczy wyraźnie, że musiała trafić w samo serce...

Coraz szczegółowsze badania całunu wykazują coraz to więcej zbieżności z opisami Męki, zawartymi w Ewangelii. Choć Kościół nie wypowiedział się w tej materii definitywnie — i może nigdy się nie wypowie — wszak wiemy, jak cierpliwy jest i ostrożny w sprawach, nie związanych bezpośrednio z artykułami wiary — zaleca gorąco bezcenną relikwię żarliwości wiernych. Wizerunki świętego Oblicza z którego bije przedziwny majestat, rozeszły się po okręgu ziemi. Wręczając je pielgrzymom Pius XI kiedyś powiedział: „Najpiękniejsze to obrazki, cenniejsze niż można by wymarzyć, nade wszystko wymowne: pochodzą od tego przedmiotu, który po dziś dzień osnuwa tajemnica ale który – można to już uznać za rzecz udowodnioną — nie jest wytworem ludzkich rąk: mam na myśli święty Całun turyński...".

Temperatura naszego chrześcijaństwa jest wprost proporcjonalna do naszej znajomości i miłości Krzyża. Tak było, tak jest i tak będzie: czy chcemy, czy nie chcemy, prędzej czy później musimy się potknąć o ten „kamień obrazy", który dla jednych jest głupstwem, dla innych zgorszeniem ale „tym, co zbawienia dostępują, M O C Ą B O Ż Ą".

Od dwu tysięcy lat nie zmieniło się nic, bo nie zmienił się Bóg i nie zmienił się człowiek. Kościół spotyka na swej drodze też same przeszkody, te same opory, co święty Paweł w swych podróżach misyjnych. Nie wymarła kasta faryzeuszów, którzy „cudów się domagają" („jeśliś Bóg, to zstąp z krzyża" ...„jeżeli Kościół ma rację, to czemuż go być gorą") i nie wymarło plemię Greków, którzy „mądrości szukają" („ja wierzę tylko w to, co da się naukowo udowodnić") — i jednych i drugich pełno jest wśród nas. I dlatego może właśnie nasza epoka jest z woli Bożej **generalną próbą krzyża:** z woli czy poniewoli musimy wybrać, musimy się opowiedzieć: ZA lub PRZECIW. Iż zaś wielu jest pośród nas niewiernych Tomaszów, Bóg nam właśnie odsłania powoli tajemnice świętego Całunu, żebyśmy i my mogli dotknąć śladów Ran i zachłysnąć się zachwytem, porażeni łaską: „Pan mój i Bóg mój".

O przedziwnej relikwii wiemy dość, by rozum uznał ją za swoją, nie dość, by stracić zasługę wiary. Stara to jak świat metoda Pana Boga! Rozum i wiara muszą iść ręka w rękę. Może rozmyślanie nad tym bezcennym dokumentem Męki Pańskiej wprowadzi nas w głąb „tajemnicy Chrystusowej", której sercem jest „tajemnica Krzyża". Może ten wizerunek na płótnie nauczy nas cenić i rozumieć owe żywe wizerunki Ukrzyżowanego, które na kształt świetlistych drogowskazów znaczą szlak historii, w postaci świętych, których jedyną ambicja jest d o p e ł n i ć Misterium Pasyjnego „w ciele swoim, za Ciało Jego, którym jest Kościół". „Bo nie sądziłem — wołają za Pawłem Apostołem — że trzeba nam coś umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i to Ukrzyżowanego". Oto klucz ich zdumiewających zdobyczy, oto broń, jaką walczy Kościół: wzgardzone, wyśmiane, wszechpotężne, niezłomne SŁOWO KRZYŻA.

Nie zazna zmartwychwstania, kto gorszy się Wielkim Piątkiem. Lecz i na odwrót: nasz krzyż, Chrystusowemu zaślubiony, jest rękojmią zmartwychwstania. Kto wątpi w tę prawdę kardynalną, odrzuca chrześcijaństwo.

Maria Winowska

MUZEA

(Dokończenie ze str. 1)

odpowiednim gmachu, toteż tylko pewna część posiadanych zbiorów jest wystawiana na pokaz. Początkowo zwiedzanie nastręcza pewne trudności i dopiero po paru odwiedzinach możliwe jest opanowanie przebogatej całości. Część zbiorów jest ułożona systematycznie wedle pokrewieństwa, np. od pierwotniaków do małp naczelnych, część zaś zgrupowana jest krajami i środowiskami, np. ptaki Brytanii. Wreszcie pewne okazy ułożone są zagadnieniami, np. ewolucja konia. Muzeum to posiada również swój dział badawczo-naukowy mieszczący się w szeregu budynków nie dostępnych dla zwiedzającej publiczności. Pracuje tam szereg uczonych przeważnie nad zagadnieniami zoologicznymi. Razem przy muzeum zatrudnionych jest około 300 pracowników naukowych i fizycznych.

Z innych muzeów o dużym znaczeniu wymienić należy: Musée National d' Historie Naturelle w Paryżu, Musée d' Océanographie w Monaco, Stazione Zoologica w Neapolu, Marine Laboratory w Plymouth i muzea przyrodnicze przy uniwersytecie w Bolonii. Z polskich: Państwowe Muzeum Zoologiczne w Warszawie, Muzeum Zoologiczne przy Akademii Umiejętności w Krakowie oraz Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie (zał. w 1890 r.), posiadające oprócz okazów fauny krajowej także z tropikalnej oraz w zbiorach paleontologicznych słynnego mamuta ze Staruni. Niestety polskie muzea, mimo że były zasobne w materiały naukowe, nie posiadały odpowiednich pomieszczeń.

10. Muzea rolnicze. Pokazują narzędzia pierwotne i najnowocześniejsze maszyny (w oryginale lub w modelu) do uprawy roli, wszelkie płody ziemi o znaczeniu gospodarczym, choroby zwierząt i roślin, gleby i nawozy, hodowle drobiu, jedwabników, pszczół itd., sposoby nawadniania, czasem także przyrządy miernicze i meteorologiczne, mapy, wykresy itp. Przykłady: Agriculture Museum i Cotton Museum w Kairze, Museum of Economic Botany w Londynie i tamże przy Science Museum — Agriculture Gallery.

11. Muzea geograficzne, włącznie ze zbiorami przy towarzystwach i zakładach geograficznych. Zawierają one pamiątki po słynnych podróżnikach i odkrywcach, stare i nowe mapy, atlasy, zdjęcia lotnicze, przyrządy pomiarowe i inne, oraz obrazy i fotografie, okazy z antropologii etnografii i etnologii. Takimi są: Światowej sławy Musée de l'Homme i Musée des Colonies w Paryżu, oraz British Commonwealth Exhibition (przy Imperial Institute) w Londynie, które posiada zbiory przede wszystkim z geografii gospodarczej Bryt. Wspólnoty Narodów, ułożonych — dominiami, koloniami itd. W Royal Geographical Society w Londynie można znaleźć wśród odznaczonych złotym medalem nazwisko słynnego podróżnika Pawła Strzeleckiego. Scott Polar Research w Cambridge daje przegląd wypraw polarnych. Wreszcie Museo Lateranense Profano Sacro e Misionario Etnologico w Rzymie daje pogląd na kraje i środowiska, w jakich pracują katoliccy misjonarze.

12. Muzea przemysłu i techniki, obejmują zbiory narzędzi i maszyn (względnie modele) od zarania ludzkości do ostatnich czasów. Czasem mają instrumenty i aparaty naukowe i wiele innych przedmiotów, a nawet działy poświęcone ochronie robotnika przy pracy. Np. Science Museum and Aeronautical Collection i The Safety, Health and Welfare Museum w Londynie, Railway Museum w Yorku, z polskich np. Muzeum Przemysłowe we Lwowie.

13 Muzea medycyny, obrazują dzieje lecznictwa od czasów zamierzchłych do obecnych. Posiadają instrumenty chirurgiczne i preparaty farmaceutyczne z różnych czasów i krajów. Modele lub oryginalne okazy anatomiczne, patologiczne, preparaty mikroskopowe, bakterie chorobotwórcze i pasorzyty i ich nosiciele, obszary występowania chorób (na mapach), sposoby zwalczania itp. Muzea te ułatwiają studia medyczne oraz uprzystępniają tę naukę również i publiczności. Np. w Londynie The Wellcome Historical Medical Museum, The Wellcome Museum of Medical Science oraz kilka innych dla publiczności zamkniętych; w Edynburgu Surgeon Museum.

14 Muzea edukacji zawierają wszelkie pomoce szkolne i książki zgrupowane przedmiotami nauczania, np. Historia, Przyroda, Geografia itd. Czasem są w nich całkowicie urządzone pracownie szkolne (klasy przedmiotowe), np. stolarnia lub klasa do nauki języka łacińskiego! Prócz tego znajdują się tu również wszelkie prace wykonane przez uczniów, jak zeszyty przedmiotowe, rysunki, modele, rękodzieła i wyroby techniczne, zebrane kolekcje minerałów, roślin itp. Ten rodzaj muzeów jest szczególnie ciekawy i pouczający dla nauczycieli i ich wychowanków. Np. Musée des Ecoles Etrangères Contemporaines w Paryżu, Education Museum w Kairze i Educational Museum w Hazlemere.

Przy tej okazji wspomnieć należy, że przy wielu brytyjskich muzeach istnieją bardzo pożyteczne ośrodki dla dzieci, np. Children Centre przy Natural History Museum w Londynie, gdzie pod kierunkiem opiekunki ośrodka, dzieci (od 6 do 12 lat) mogą dowoli rysować, malować czy lepić z plasteliny różne zwierzęta. Prócz tego istnieje tam Junior Club, którego członkowie zajmują się zbieraniem okazów przyrodniczych i geologicznych oraz opracowywaniem zagadnień ekologicznych i urządzaniem wystaw swych prac.

Przy ośrodku w Geffrye Museum (Londyn) praca dzieci skupia się wokół tematów historycznych, zaś w Horniman's Museum (Londyn) wokół antropologicznych i archeologicznych. Imperial Institute (Londyn) skierowuje zainteresowania młodzieży ku geografii gospodarczej Bryt. Wspólnoty Narodów. Dobre prace są tam nawet nagradzane (książki, miód).

Prócz powyżej omówionych ośrodków znajduje się również przy Science Museum (Londyn) — Children Museum, gdzie dzieci mogą swobodnie uruchamiać różne przyrządy i maszyny.[5])

Są także przy muzeach brytyjskich sale odczytowe tzw. Lecture Hall (lub Theatre-Room) i czytelnie przy muzealnych bibliotekach (Library), dostępne i dla publiczności.

Omówione powyżej rodzaje muzeów nie wyczerpują całości zagadnienia. Są jeszcze muzea pocztowe, policyjne itd. Ilość muzeów i ich znaczenie w świecie stale wzrasta. Zaspakajają one nie tylko ciekawość, ale i kształcą szerokie warstwy społeczne. Są warsztatem pracy dla naukowców i pomocą szkolną dla młodzieży. W niektórych państwach muzea wykorzystywane są również w celu szerzenia pewnych idei politycznych, zazwyczaj antyreligijnych.

Wydaje mi się, że należałoby również stworzyć Muzea Dobra i Prawdy, w których zobrazowanoby dzieje ludzkości, ujęte w ramy okresów. Do tego celu powinny posłużyć starannie wykonane różnorodne kopie, jak odlewy z gipsu, masy papierowej itp. starożytnych rzeźb, rysunków zdobniczych i innych, a przedstawiających rzezie jeńców i bezbronnej ludności; dalej — fragmenty barwnych hieroglifów i rytych klinem tablic, głoszących surowe prawa Egiptu, Babilonu i Asyrii. Byłby to świat przed narodzeniem Chrystusa. I nowy dział: ludzkość od narodzenia Chrystusa. Wierne kopie obrazów sławnych mistrzów, przedstawiające życie i działalność Chrystusa. — Średniowiecze zobrazować by można reprodukcjami z dawnych rękopisów, drzeworytów, z których szary człowiek dowiedziałby się, kto w owych czasach szerzył oświatę, zakładał szpitale i przytułki, kto uczył uprawiać rolę, wykorzystywać zioła lecznicze itd. Późniejsze czasy, w których istniała inkwizycja, handel niewolnikami; dzieci pracujące w fabrykach, kobiety w kopalniach węgla i rud. Powinny tam być także podobizny: Florence Noghtingale, Pasteura, Röntgena i Marii Curie - Skłodowskiej, dalej wzmianka o bezimiennym bohaterstwie braci i sióstr zakonnych wśród trędowatych Madagaskaru, lub wśród gromad sierot-podrzutków — te kwiaty chrześcijańskiej myśli wyrosłe ponad materializm i samolubstwo nowoczesnego świata.

Te muzea powinny także przedstawiać rozwój idej politycznych — nie tylko zgodnych z nauką Chrystusa, ale i tych, które przyniosły z sobą odnowienie niewolnictwa — oraz wprowadzenie ich w życie w czasie wojen naszego wieku.

Być może, ta część muzeum, będąca przypomnieniem i ilustracją czasów przeżytych, byłaby ostrzeżeniem dla czasów przyszłych!

Wisław Rybotycki

5) W Stanach Zj. w 1949 r. było 4 muzea dla dzieci i 5 w budowie.



FRAGMENT WNĘTRZA
Muzeum Geologicznego w Londynie

KOMUNIKAT

1) Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii zamierza przyznać na rok szkolny 1952/53 pewną liczbę stypendiów osobom pragnącym studiować na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical Colleges, Commercial Colleges, Schools of Art and Music).
2) O stypendia ubiegać się mogą osoby, które nie ukończyły 30 lat. Podania osób starszych będą rozpatrywane tylko w wyjątkowych wypadkach.
3) Kandydaci, którzy uczęszczali do brytyjskich szkół średnich, a których rodzice nie mieszkają w hostelach lub osiedlach mieszkaniowych N.A.B., powinni ubiegać się najpierw o stypendia w Local Education Authorities w okręgu, w którym mieszkają ich rodzice. Tylko w razie odmowy ze strony L.E.A. kandydaci mogą zwrócić się o stypendia do Komitetu.
4) Podania należy przesyłać pod adresem: The Secretary, Committee for the Education of Poles in Great Britain, 72, Cadogan Square, London, S. W. 1.
Do podania należy dołączyć:
   a) dowód przyjęcia na pełny kurs dzienny (full-time course);
   b) życiorys w języku angielskim, w którym należy dokładnie podać przebieg dotychczasowych studiów, służby wojskowej oraz pracy zarobkowej;
   c) świadectwa szkolne (General Certificate of Education, Matriculation Certificate etc.).
Ponad to należy podać imię, nazwisko i adres dwóch osób, które mogą udzielić opinii o kandydacie.
5) Kandydaci mogą być poddani specjalnym testom.
6) Komitet nie udziela stypendiów na kursy typu ściśle zawodowego.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 11 maja 1952

WIELKANOCNE ORĘDZIE PRYMASA POLSKI

Z okazji uroczystości Wielkiej Nocy Prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński i warszawski, Stefan Wyszyński, skierował do duchowieństwa polskiego i wiernych następujące orędzie:

Najmilsze Dzieci Boże!
Umiłowani Bracia Kapłani!

Witam Was, w radosnym tryumfie Zmartwychwstania Pańskiego!

Chrystus umęczony za nas ludzi i dla naszego zbawienia, pokonał mękę i śmierć. Złożony do grobu odwalił zeń kamień, choć był bardzo wielki. Z przepastnych otchłani wywiódł człowieka. Położył kres nieprawości, wyzwolił się z rąk oszczerców i oprawców, niegodziwych sędziów, bezlitosnych katów.

Zmartwychwstały Zwycięzca śmierci jest odtąd dla każdego człowieka sztandarem życia. Bo człowiek chce żyć i zwyciężać śmierć. Zmartwychwstały Chrystus jest dla ludzkości wodzem z krainy grobów, jest natchnieniem tych, którzy chcą pokonać zastarzałe nałogi grabarzy.

Chrystus Zmartwychwstały jest burzycielem otchłannych bram wszechpiekieł, z których wywodzi ludzkość ku Bożej przyszłości. Chrystus Zmartwychwstały ogłasza światu Boży sąd nad Piłatowymi wyrokami, tryumf Prawdy nad faryzeizmem, chwałę cierpienia zwycięskiego, wyższą ponad wszystko — Miłość.

W Zmartwychwstaniu jaśnieją wszystkie ideały prawych ludzi i tęsknoty Bożych narodów. I dlatego prawdziwie — Wesoły nam dzień dziś nastał. Tylko piekło dziś drży i smuci się. Wszystko, co ludzkie, co prawe ,co ufne — otwierą serca, rozjaśnia oblicza.

A zwłaszcza Wy, Najmilsze Dzieci moje, do niedawna w postach i pokucie, w żalu i w wyznawaniu win, w omywaniu serc i dusz — dziś wyzwolone spod kamieni grobowych, spokojne w sumieniu, ufne w moce Bożego życia. Witam Was ojcowskim sercem, Owczarnio moja, Rodzino Boża!

A Wy, Najmilsi Pasterze Owiec, sługi życia, budziciele sumień, rozdawcy przeliczonych tajemnic Bożych, mocarze słowa Bożego i Łaski — uznojeni trudem pracy wielkopostnej — jakże dziś bliscy mi jesteście!

Wypełniliście pasterską powinność! Otarliście oblicze Chrystusowe chustką Weroniki. Wasze kapłańskie dusze mają świadomość zasługi wobec Chrystusa, wobec Kościoła, wobec Jego Dzieci, wobec świata całego!

Dokonaliście dzieła uspokajającego świat przez Krew Chrystusową. Jako jesteście wspaniali w swoim błogosławionym trudzie! I Wy śpiewacie radośnie, wraz z ludem: „Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał". Któż bardziej od Was żądał tego dnia „łaski i życia, dnia świętości i prawdy, dnia sprawiedliwości, miłości i pokoju"!

Wraz z Wami, Wierne Dzieci Boże Umiłowani Słudzy Dobra — dzielę radość Zmartwychwstania Pańskiego, zmartwychwstania dusz naszych. „Wysławiajmy Pana, bo dobry: bo na wieki miłosierdzie Jego" (Ps. 117. 24). Wspólną radość ubogacam braterskim życzeniem świątecznym i błogosławieństwem arcypasterskim.

Warszawa,
w Wielką Sobotę 1952 roku.

DYSKUSJE

ZAWIEYSKI W OPAŁACH

Jeśli muszę znów zabrać głos w sprawie *Ocalenia Jakuba* Zawieyskiego, czynię to nie z chęci „przekomarzania się", ale dlatego, że uważam za moralny obowiązek wobec katolickiego pisma i jego czytelników sprostowanie twierdzeń nie dających się obiektywnie utrzymać. Jest mi bardzo przykro, że muszę zakwestionować prawie wszystkie uwagi p. Gniatczyńskiego zamieszczone w nrze 16(252) ŻYCIA. Już sama ilość punktów zapalnych zmusza mnie do skrótów, jako, że cenne miejsce w ŻYCIU może być zużyte ciekawiej, niż na prostowanie wykrzywień, nieuniknione niestety, skoro redakcja do nich dopuściła.

Pan W.G. nie uzasadniał poprzednio swego twierdzenia, iż *Ocalenie Jakuba* jest sztuką kiepską, bo zdawało mu się, że na to „wszyscy już dawno się zgodzili". Jest rzeczą zdumiewającą jak panu W.G. mogło się tak wydawać wbrew niezbitym faktom, które mówią nam, że sztuka ta została przyjęta w Kraju bardzo przychylnie tak przez publiczność, jak i przez krytykę, zarówno katolicką, jak i marksistowską (n.p. ODRODZENIE, poza recenzją, przedrukowało cały pierwszy akt). — A może do tej opinii skłoniło p. W. G. milczenie emigracji? Emigracja milczy o bardzo wielu sprawach, ale jest to milczenie nie potępienia, lecz ignorancji, tzw. sen „sprawiedliwego" i skutek jednostronności w zainteresowaniach, jak to słusznie zauważył p. Jan Bielatowicz w nrze 13(249) ŻYCIA.

Następnie dowiadujemy się z dwóch analogii, że *Ocalenie Jakuba* jest złą sztuką, ponieważ różni się od sztuk... Szekspira i nie wytrzymuje z nimi porównania. Właściwie to absurdalne twierdzenie jest samo w sobie komentarzem. Ale, aby nie było wątpliwości, stwierdzam, że Szekspir nie jest jedynym wzorem dramatycznym. Dzieje dramatu po-szekspirowskiego wykazały nawet, że jest on modelem nie do naśladowania, a próby w tym kierunku bywały z reguły nieudane. W nrze 13 (249) ŻYCIA wspomniałem, że Zawieyskiego porównać by można raczej z dramatem antyku i Ibsena, mimo całej rozbieżności między tymi dwoma rodzajami i mimo cech chrześcijańskich jedynie Zawieyskiemu właściwych. Już nawet apelacja do Arystotelesa miałaby większy sens niż do Szekspira. W jednym względzie coprawda Arystoteles podaje Szekspirowi ręce — jeśli chodzi o znaczenie metafory w dramacie; pierwszy określając to teoretycznie, drugi stosując to w praktyce. Ale nie zapominajmy, że obaj mieli do czynienia z dramatem poetyckim. W żadnym wypadku nie można robić Zawieyskiemu zarzutu z tego, że operuje słowem oszczędnie w czasach gdy słowo w dramacie prozaicznym jest podporządkowane koncepcji dramatu i jego psychologii, podczas gdy Szekspir, psycholog i dramaturg znakomity, był też *poetą* w elżbietańskim okresie młodzieńczego delektowania się świeżo odkrytym pięknem języka. Dlatego też Jakub nie mówi „barwnie", (jak to nieoczekiwanie podaje nam do wierzenia p. W.G.) ale wstrząsająco o swych przeżyciach. — Aby wyczerpać szekspirowskie „porachunki" wspomnę nawiasem, że nie zgodziłbym się na określenie ekspozycji szekspirowskiej słowami „problem którejkolwiek z jego sztuk poznajemy z pierwszych kwestii pierwszej sceny pierwszego aktu". Weźmy największą z tragedii Szekspira, *Hamleta*, a zobaczymy, że cała pierwsza scena aktu I nie mówi nam nic o samym problemie, a tylko wytworzyć ma „atmosferę", nieokreślone uczucie, że „coś się psuje w państwie duńskim". Problem Hamleta powstaje i rozwija się z wkroczeniem Hamleta. W *Ocaleniu Jakuba*, jeśli już porównać musimy, niektóre problemy rysują się od początku: problem Jakuba wkracza wraz z nim, ale już przedtem mamy poszlaki, że coś „źle się dzieje".

Z przykrością stwierdzić muszę (a muszę, bo „magis amica veritas"), że p. W.G. nie zrozumiał, moim zdaniem, zasadniczej treści dramatu Zawieyskiego. Wynikły stąd nieporozumienia, które sumarycznie tylko mogę tutaj omówić, uważając zresztą, że tezy art. p. Bielatowicza i mojego oświadczenia w nrze 13(249) ŻYCIA nie straciły swej mocy.

Pan W.G. pisze, że konfliktem sztuki miał być „trójkąt", który w gruncie rzeczy nie istnieje, „bo Joanna kocha swego męża". Dopiero w drugim akcie wyłania się właściwy problem Jakub-Krzysztof, przy czym inne osoby dramatu grają tylko rolę komentarza. — Absolutnie nie uważam aby tak było. Główną treścią sztuki jest problem „znalezienia siebie" przez troje dorosłych bohaterów, borykających się ze swymi słabościami. Kwestia Jakuba wybija się na pierwszy plan, bo jego słabość była największa. Ale sprawa trójkąta nie likwiduje się tak prędko jak to się zdaje p. W.G. Joanna powzięła wprawdzie rozumową decyzję pozostania przy Jakubie i o tym dowiadujemy się prędko. Ale uczuciowo walczy o siebie do końca. Gdy opuszcza scenę z Krzysztofem w akcie III, mamy wrażenie, że miłość do niego może przeważyć. Wrażenie to potęguje się w scenie Jakuba z Moniką w akcie III i przyczynia się do zwiększenia dramatycznego napięcia. Twierdzenie, że Joanna spełniła tylko rolę komentarza jest więc niesłuszne; twierdzenie to zastosowane do Moniki dowodzi niezrozumienia chrześcijańskiej problematyki sztuki, której Monika jest główną — i to czynną, a nie bierną tylko — przedstawicielką. W pewnym sensie Monika przeżywa głębiej kłopoty rodziców, niż oni sami. Jeśli można tu użyć analogii, powiedziałbym, że jej rola w losach jej bliskich jest taka jak rola zakonów kontemplacyjnych w dziejach świata. Mnisi nie są od życia odcięci, czy też jego biernymi obserwatorami, lecz czują i modlą się za wszystkich ludzi.

Jeśli chodzi o stronę „kacetową" sztuki Zawieyskiego, pomijam nieścisłość słów o powrocie b. kacetowców do „tej cywilizacji, która ich tak niedawno torturowała". Ważniejszą jest sprawą, że p. W.G. pomieszał ogólną kwestię przystosowania się b. kacetowców do normalnego życia ze sprawą „znalezienia siebie" dwóch szczególnych kacetowców we wzajemnym stosunku do siebie (nie do swych posad, sąsiadów, czy państwa). Jeden drugiego skrzywdził i chce zadość uczynić, tamten musi mu wybaczyć. W *Ocaleniu Jakuba* chodzi o tych kacetowców, którzy się załamali w obozie i o tych, którzy na skutek tego ucierpieli, nie o aklimatyzację przeciętnego kacetowca w normalnym świecie. Skoro p. W.G. nie zrozumiał tego, nic dziwnego, że nie widzi w Jakubie „nic z kacetowca". Nie było bowiem celem Zawieyskiego danie realistycznego obrazu kacetowych stosunków z wszystkimi szczegółami, ale przedstawienie konkretnego ludzkiego problemu, co czyni prosto, z dużą ekonomią środków. (To był zresztą główny powód, dla którego można było liczyć na zrozumienie tej sztuki przez publiczność angielską, niezainteresowaną typami kacetowców). Jakub jest człowiekiem, nie „typem kacetowca". Że Jakub przeżywa swój problem głęboko, w sposób nie tylko faktycznie, ale i artystycznie przekonywujący, nie ulega najmniejszej wątpliwości dla nikogo kto czyta sztukę, zwłaszcza jego sceny z Krzysztofem i centralną scenę z Joanną w akcie II. (Zaznaczyłem „czyta", bo być może, że aktor, którego p. W.G. widział w roli Jakuba, nie sprawił na nim tego wrażenia). W jaki inny sposób miałby jednak autor „odsłonić mechanizm" cierpień Jakuba, niż słowami, trudno sobie wyobrazić. Wskazówka sceniczna nakazująca Jakubowi tarzanie się po podłodze, lub przykładanie sobie pistoletu do skroni, byłaby i faktycznie i artystycznie nie na miejscu.

Pan W.G. potępia rolę Reginy jako chóru w dramacie, nie rozumiejąc widocznie, że nie reprezentuje ona autora, ale — jak słusznie zauważył p. Bielatowicz — postawę taniej sensacji, którą Zawieyski odrzuca. Twierdzenia jej podane są w sposób nie dający im mocy wiążącej i zbijanie ich jest zbyteczne. W jakim celu więc, polemizując z Reginą, mówi nam p. W.G., że *Ocalenie Jakuba* nie jest tragedią, (co jest oczywiste i co zresztą poprzednio zauważyłem, stwierdzając, że dla pisarza katolickiego mogą istnieć ciężkie dramaty, ale tragedii być nie może)?

Prawdziwą bombę zostawił nam autor notatki „Jeszcze o Zawieyskim" na koniec, gdy zarzucił mu „nadużycie formy dramatu" do celów spekulacji; że „rozpaczliwie gadatliwe postacie ilustrują przekonania autora ale... nie są żywymi ludźmi". To określenie odnieść można do sztuk G.B. Shawa, co nie przeszkodziło mu jednak stać się jednym z najwybitniejszych dramaturgów naszych czasów. — W stosunku do Zawieyskiego jest ono niesłuszne w sposób oczywisty. W *Ocaleniu Jakuba* nie ma wiele akcji, ani teatralnych efektów. Jeśli mimo to fascynuje ono czytelnika, czy widza, przez cały czas, to tylko przez intensywną grę charakterów, żywych, bezpośrednich i zdecydowanych. Przeciwna opinia p. W.G. nie dziwi, jeśli jest konsekwencją braku dostatecznego wniknięcia w istotę problemu sztuki i jej bohaterów.

„Sytuacje *Ocalenia Jakuba* nie są „kawałkiem życia", pisze p. W.G. Sprawozdawca dramatyczny pisma pokroju ŻYCIA winien wiedzieć, że selekcja faktów życiowych jest pierwszym warunkiem sztuki (nie tylko teatralnej). Zawieyski, ukazując i rozwiązując w ciągu 90 minut trwania swej sztuki jeden z palących życiowych problemów, egzamin artysty zdał — i to z wyróżnieniem.

Bolesław Taborski

Życie kulturalne emigracji

W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W bardzo dobrze redagowanym tygodniku politycznym p.t. „Sprawa Polska", ukazującym się w Nowym Jorku, znajdujemy w nrze z 4 kwietnia b.r. m.in następujące informacje o życiu kulturalnym tamtejszej nowej Polonii:

W ostatnim numerze starannie redagowanego „Polaka w Kalifornii" (San Francisco, cal.) ukazała się notatka pt. „Dorobek kulturalny młodej emigracji — próba bilansu", w której czytamy:

„Przeglądając szpalty prasy polsko amerykańskiej, oraz słuchając radia, z radością stwierdzić musimy, że nowi emigranci polscy pomimo ciężkich warunków pracy zarobkowej czynni są także na polu kulturalnym, i że już w krótkim okresie niespełna dwu lat poszczycić mogą się pokaźnymi rezultatami.

Jeśli chodzi o dziennikarzy zanotować należy przede wszystkim powstanie kilku nowych pism na terenie amerykańsko-kanadyjskim. Najpoważniejszym z nich jest wychodząca w Nowym Jorku pod redakcją dr K. Hrabyka „Sprawa Polska", grupująca wokół siebie szereg dobrych piór publicystycznych. W San Francisco powstało pismo „Polak w Kalifornii", które redagują Lubomirscy, Sanocki, Zagórewicz oraz Kniołek. W Cleveland wychodzi pod redakcją prof. Kozłowskiego miesięcznik „Sarmacja". Reorganizatorem i naczelnym redaktorem najlepszego pisma w Kanadzie jest również nowy emigrant, Stanisław Zybała. Czynnymi dziennikarzami są w dalszym ciągu Białasiewicz, Ćwiejko, Malak, Lubomirscy, Gordon, Waruszyński i inni.

Do zanotowania mamy również pozycje książkowe: ks. Malak wydał szereg doskonałych popularnych broszur religijnych. Marek Gordon pierwszy od długiego czasu w Ameryce tomik wierszy (Zabawki z majoliki), ks. Grabowski — Pamiętnik z obozu koncentracyjnego pt. „Znienawidzeni". Duży rozgłos zyskały Pamiętniki Partyzanckie Józefa Wyrwy. Skoro już mowa o książkach nie wolno zapominać nam o artyście-drukarzu i wydawcy Anatolu Girsie, który w najcięższych warunkach wydał i wydrukował już szereg książek bibliofilskich w polskim i angielskim języku.

Na polu bibliografii pracują Zagórewicz (Polonica austriackie) i Kowalik (Polonica niemieckie). Poezję uprawiają Jan Leszcza, Chałko, Gordon i Kowalik.

Niemniejszymi rezultatami poszczycić mogą się artyści malarze. W Los Angeles czynny jest znakomity grafik polski Wiktor Podoski w Pao'o Alto, Władysław Zawoyski, na polu sztuki stosowanej sukcesami poszczycić może się Ludwik Iszczukiewicz. Spory dorobek zanotować może dla siebie grupa artystów malarzy w Cleveland.

Uchodźcy również są organizatorami i speakerami wielu audycji radiowych na terenie Ameryki, jak: Szczepańczyk, Chałko i Gordon w Chicago, a w San Jose — Adam Lis. W szkicu naszym wspomnieć musimy również wielu tych nowych emigrantów, którzy zapełniają sale wykładowe amerykańskich uniwersytetów i szereg młodych naukowców, którzy pokończyli już studia, lub którzy nostryfikowali tutaj swoje dyplomy.

Pożyteczna notatka „Polaka z Kalifornii" nie wyczerpuje oczywiście wszystkich dotychczasowych osiągnięć kulturalnych nowej emigracji. Wśród prasy wymienić należy „Biuletyn Informacyjny AK" w New Yorku, drukowany na powielaczu i ukazujący się raz na trzy miesiące. Pismo to zaczęło ukazywać się w roku 1950. Obecnie redaguje je dziennikarz Leon Dąbrowski.

Wśród dorobku wydawniczego niepodobna nie wymienić świeżo wydanej książki Melchiora Wańkowicza pt. „Ziele na kraterze". Wańkowicz zalicza się w Stanach Zjednoczonych również do szeregów najmłodszej emigracji.

Zestawienie nie obejmuje działalności teatralnej, którą nowa emigracja w Stanach Zjednoczonych rozwija żywo w Chicago, Detroit i New Yorku. Warto byłoby także zestawić akcję odczytową o typie kulturalnym, głównie w Chicago, pozatem w Philadelphii, Pa. w New Yorku.

Polski Teatr Narodowy w New Yorku, w dniu 24 lutego zaprezentował w wielkiej sali nowojorskiego Domu Narodowego, arcywesołą komedię w 3-ch aktach Adama Grzymały Siedleckiego p.t. „Sublokatorka".

Wysiłki Polskiego Teatru Narodowego w New Yorku nie znajdują należytego poparcia społeczeństwa. Dowodem ostatnia premiera: Sala świeciła pustymi krzesłami. Dosłownie osiem pierwszych rzędów zapełnione było widzami.

POLONICA AMERYKAŃSKIE

„Sprawa Polska" notuje również polonica amerykańskie. Oto ich garść z ostatnich tygodni:

— The Secret Army — Gen. Bór-Komorowski: Najpoważniejszy tygodnik literacki „The Saturday Review of Literature" umieścił niedawno recenzję książki gen. Bora i pisze: „Wszyscy, którzy przeczytają tę książkę muszą podziwiać odwagę Polaków, muszą zrozumieć, że polski patriotyzm to potężna siła i muszą życzyć Polakom przyszłości, która by wynagrodziła tragedię ich przeszłości".

— By the Waters of the Danube — Alexandra Orme — „Chicago Sunday Tribune" w dodatku niedzielnym „Books", umieściła recenzję książki Alexandry Orme. Po powrocie do Polski, pisze Tribune, autorka dowiedziała się, że niektórzy z jej krewnych i znajomych zostali deportowani do Rosji, inni rozstrzelani przez Niemców, spaleni w Dachau, pobici na śmierć przez Ukraińców, zamordowani przez bandytów lub zagubieni na Syberii. Pierwszym pytaniem ocalałych krewnych było: „Jak myślisz się stąd wydostać?".

— Folk Dance Music of the Slavic Nations — Hanus A. Schimmerling. Oprócz dokładnego opisu tańców wszystkich narodów słowiańskich książka zawiera ich historię, geografię, studium kultury — dla ułatwienia zrozumienia słowiańskiej muzyki. O Polsce jest stosunkowo dużo. Podana jest nasza historia od Mieszka I do 1939 roku. Między innymi autor opisuje takie polskie tańce, jak hajduk, zbójnicki i drabant.

— Pismo „Stag" umieściło w styczniowym wydaniu sensacyjny artykuł „They Broadcast from Nowhere". Jest to historia zorganizowania stacji nadawczych w Polsce podczas okupacji niemieckiej. Jest to przede wszystkim historia podziemnej stacji „Świt", której Niemcy poszukiwali po całej Polsce, a która nadawała audycje z zagranicy. Ta największa mistyfikacja ostatniej wojny, jak pisze „Stag" była dziełem Zofii i Stefana Korbońskich. Każdego dnia o 8 rano Zofia otrzymywała odbitkę wydawanego przez Niemców w Warszawie „Kuriera Warszawskiego" jeszcze bez korekty. Po zaszyfrowaniu niektóre artykuły nadawane były codziennie do Londynu, gdzie redagowano komentarze i nadawano je przez „Świt". W ten sposób tego samego dnia o piątej popołudniu audycja „Świtu" przynosiła codziennie Polsce komentarze z wiadomości warszawskiego „szmatławca", który ukazywał się w kioskach o godz. 1 w poł. Oboje Korbońscy — jak informuje „Stag" — są obecnie zatrudnieni przez rząd Stanów Zjednoczonych.

WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

ZANIKAJĄCE WIATRAKI HOLENDERSKIE. Jednym z zagadnień kulturalnych, które są przedmiotem dyskusyj prasowych w Holandii, są tamtejsze wiatraki, które od wieków stanowią tak wybitny motyw krajobrazu holenderskiego i urosły niemal do roli symbolu narodowego, stając się inspiracją dla poetów i artystów. Wiatraki te nie tylko mełły zboże i krajały drzewo, ale używane były także do drenowania gruntów w kraju, zagrożonym ustawicznie przez wodę. W okresie pary i elektryczności poczęły one jednak szybko zanikać, ulegając rozbiórce. W ten sposób znikło już 9.000 wiatraków, to jest prawie 90 procent całej ich liczby. Instytucje i czynniki kulturalne czynią obecnie wysiłki, by uratować pozostałe 1.200 wiatraków. Powstało specjalne Towarzystwo Ochrony Wiatraków, które wystąpiło z pomysłem, by wiatraki używane były obecnie jako małe elektrownie. Próby, jakie w tej dziedzinie poczyniono w okolicy Lejdy, dały pomyślne wyniki.

CZEGO AMERYKA NIE POSIADA. Przez radio paryskie nadawany był niedawno wywiad z pisarzem francuskim p. Léautaud, liczącym obecnie siedemdziesiąt sześć lat. Oto, co między innymi on powiedział: „Napisałem kiedyś: Śmierć jest piękniejsza od życia, ubóstwo milsze jest od bogactw, samotność uczciwsza jest od towarzystwa. Utalentowany pisarz, którego nikt nie zna, jest czymś wytworniejszym od pisarza, o którym każdy słyszał". — „Na co ten panegiryk — wtrącił rozmówca pana Léautaud —, panegiryk na cześć czegoś, co w rzeczywistości jest tylko cierpieniem?" — „To nie jest cierpienie — odrzekł pisarz. — Melancholia, tak, melancholia jest rzeczą szlachetną. Szczęście natomiast jest przeciętnością".

Znany pisarz angielski Cyril Connolly przytacza to sformułowanie w prelekcji radiowej, jaką niedawno wygłosił w BBC na temat infiltracji kultury amerykańskiej do Europy i taki daje od siebie komentarz:

„Oto jedyna odpowiedź, jaką stary kontynent dać może nowemu światu. W Ameryce jest bardzo mało melancholii; nie jest to kraj długiego zmroku, nie potrafi on ocenić określenia smętku, jakie dał Oscar Wilde mówiąc, że jest to „dżdżyste niedzielne po południe na Cromwell Road". „Bądź szczęśliwy — nakazuje konstytucja amerykańska — a jeśli nie możesz być szczęśliwy, bądź czymś zajęty, a to wyjdzie na jedno. Jeśli zaś nie potrafisz być zajęty, przebywaj między ludźmi".

„Przypuśćmy — snuje dalej swe rozważania p. Connolly, — że postanowiono utworzyć tajną organizację złożoną z Europejczyków, którzy niezmiernie dumni są ze swego europejskiego dziedzictwa i europejskiego ducha — od Partenonu lub malowanych jaskiń w Laseaux aż po Amalienberg i Café de Flore, — z zakamieniałych estetów, którzy zaprzysięgli bronić tego dziedzictwa wszelkimi środkami, tak jak jezuici w pierwszym swym okresie bronili wiary; bronić przeciw materializmowi i standaryzacji amerykańskiej oraz przeciw materializmowi, ujednostajnieniu i tyranii rosyjskiej. Wyobraźmy sobie również, że organizacja ta nosiłaby nazwę „Bractwa Tragicznego Sensu Życia". Czyż istnieje jeden choćby Europejczyk, na którym można by polegać, że jej nie zdradzi? Że nie otworzy nigdy paczki żywnościowej ani nie spojrzy na „The New Yorker"? Ileż czasu będzie musiało upłynąć, zanim jeden z członków Bractwa sprzeda tygodnikowi „Life" swój artykuł o tej organizacji, lub zanim całe Bractwo będzie subsydiowane przez Amerykanów, z których wielu z entuzjazmem zgłosi przystąpienie do niego? Nie, na lekarstwa już jest za późno... Wszystko, co Europa może zrobić obecnie, to próbować ułatwić infiltrację dobrej Ameryki, tej innej Ameryki, w miejsce złej, — słowem tej Ameryki, która raczej ulepsza cnoty europejskie, niż produkuje masowo nasze wady".

W tym co powiedział p. Connolly, jest niewątpliwie dużo słuszności. Zdaje się on jednak dosyć jednostronnie ujmować zagadnienie tragicznych aspektów życia.

POEZJE NIEMIECKIEGO EKSPRESJONISTY. W Salzburgu, nakładem firmy Otto Müller ukazało się trzytomowe wydanie dzieł poetyckich poety ekspresjonistycznego Georga Trakla, wraz z biografią i omówieniem twórczości tego poety.

Trakl, sam rodem z Salzburga, był w czasie pierwszej wojny światowej oficerem austriackiego czerwonego krzyża; zmarł na samym początku wojny na froncie galicyjskim, zażywszy zbyt dużą dozę kokainy. Po wojnie szereg jego utworów wszedł w skład antologii „Menschheitsdammerung", wydanej w r. 1920, której głównymi współpracownikami byli Georg Heym i Ernst Stadler, również już nieżyjący. Poezje Trakla tak dobrze wyrażają klimat klęski, że w ciągu ostatnich paru lat przedrukowywane były w Austrii parokrotnie.

CIEKAWE ODKRYCIE W PALESTYNIE. Jak donosi „Sunday Times" z Ammanu, w grocie koło Betleem znaleziono papirusy, zawierające część odezwy, proklamujące drugą rewoltę żydowską przeciw Rzymianom w Palestynie z latach 132 — 135 po nar. Chr. Proklamację podpisał Simeon ben Kozebah, znany później jako Bar Kochba i uważany przez Żydów za zapowiadanego od dawna mesjasza.

Fragmenty papirusów porządkowane są przez p. Lankester Hardinga, szefa transjordańskiego departamentu starożytności, przy pomocy zespołu ekspertów arabskich. Wykopaliska przeprowadzone zostały przez departament p. Hardinga łącznie z pracownikami Ecole Biblique et Archéologique Française oraz Palestyńskiego Muzeum Archeologicznego.

Fragmenty papirusów obejmują rozkazy wojskowe, jakie Bar Kochbah wydawał dowódcy swych sił zbrojnych, Jeszua ben Galgoleh. Znaleziono też w tym samym miejscu monety z czasu drugiej rewolty żydowskiej. Groty znajdują się w wąwozie Murabaat, na północ od Ain Jiddie, biblijnego Engedi. Do pustkowi tych uciekali Żydzi, by stamtąd prowadzić wojnę podjazdową przeciw legionom Hadriana.

ANGIELSKIE ECHA KSIĄŻKI WITTLINA. Książka Tadeusza Wittlina „A Reluctant Traveller in Russia" (William Hodge, cena 15/-), która wyszła spod prasy w języku angielskim kilka tygodni temu, spotkała się z podobnie przychylnym przyjęciem u recenzentów brytyjskich, co poprzednie książki Stypułkowskiego, Czapskiego i Herlinga-Grudzińskiego.

Entuzjastyczne omówienie wspomnień Wittlina dał w londyńskim „Observerze" z d. 9 marca znany pisarz i krytyk literacki Harold Nicolson, uderzając przy tym w ton gorącej sympatii dla Polski.

„Tadeusz Wittlin — pisze Nicolson — jest poetą i literatem polskim, który dotknięty został wieloma z tych straszliwych klęsk, jakie zły los zesłał na jego szlachetny i nieszczęśliwy kraj. Nie wiem, dlaczego Opatrzność wyznaczyła tę utalentowaną i wrażliwą rasę na ofiarę tych krzywd, powtarzających się ciągle w ciągu ostatnich dwustu pięćdziesięciu lat. Ogólnie rzecz biorąc nie lubię Słowian, posiadają oni bowiem mętne (vague) umysły; mój podziw jednak dla Polaków jest równie wielki jak moja dla nich sympatia. Zasługują oni na cały nasz respekt, jakim możemy ich obdarzyć; jest to wszystko, co im dać możemy".

„T. Wittlin — ciągnie dalej Nicolson — posiada wiarę, odwagę i wesołość swego narodu. Zdolny jest stawić czoła niebezpieczeństwom najbardziej zdumiewającym i przemianom losu najokropniejszym z uśmiechem cierpliwym i sardonicznym. Jako poeta widzi cierpienia swe w półświetle i przez to zdolny jest opisywać je w sposób, który je czyni możliwymi do czytania przy całym zresztą ich realizmie. Zgadzam się z tymi z moich przyjaciół o strusich skłonnościach (my ostrich friends), którzy twierdzą, że istnieją okrucieństwa zbyt straszliwe, by mogły być opowiadane w sposób niezgrabny. Artysta taki jak Tadeusz Wittlin opowiada tak subtelnie, że zaledwie świadomi jesteśmy, że mówi nam o rzeczach okropnych. Skończywszy czytać tę książkę jesteśmy raczej pod wrażeniem wielkiej dzielności człowieka, który może przebyć takie opresje, niż pod wrażeniem skrajnej nikczemności sprawców. Książka działa na czytelnika pobudzająco, a nie przygnębia go.

W „Daily Telegraph" z d. 29 lutego omawia pokrótce książkę Wittlina Guy Ramsey. „Nie jest to tylko — pisze on — katalog okropności. Jest to raczej seria wydarzeń, oświetlających tę niewiarygodną mieszaninę, jaką stanowi Rosja Sowiecka, będąca „half basic Tchekov, half applied Marxism". Wydarzenia te opowiadane są z wrażliwością, która sięga od cierpkiego humoru aż po wzruszającą serdeczność..."

KATOLICKIE NAGRODY LITERACKIE

W sobotę odbyło się ostatnie zebranie Jury Katolickich Nagród Literackich w sali bibliotecznej Instytutu Historycznego im. Gen. Wł. Sikorskiego w Londynie. Jury w składzie: O. Józef Jarzębowski, mgr Maria Danilewiczowa, prof. Władysław Folkierski prof. Stanisław Stroński, dr Wit Tarnawski, dr Wojciech Wasiutyński i mgr. Jan Bielatowicz, pod przewodnictwem prof. Strońskiego, ukończyło swe prace i przyznało sześć nagród na łączną sumę £ 200.

Nazwiska laureatów podane będą w nrze 21 (257) ŻYCIA na dzień 25 maja w którym również znajdą Czytelnicy sprawozdanie z uroczystego wręczenia nagród, sylwetki laureatów oraz ich utwory.

Wręczenie Katolickich Nagród Literackich nastąpi dnia 15 maja b.r. o godzinie 4 po poł. w sali Polskiej Misji Katolickiej przy Devonia Road.

W DNIU 20 KWIETNIA W KRAKOWIE ZASNĘŁA W PANU

Ś. P.

ZOFIA Z CHODZIŃSKICH

BIELATOWICZOWA

matka współpracownika katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas".

W dniu 28 kwietnia i 3 maja w kościele polskim w Londynie zostały odprawione Msze św. żałobne za spokój Jej duszy.

Koledze Janowi Bielatowiczowi i Jego Rodzinie składamy z głębi serca płynące wyrazy współczucia z powodu tak bolesnej straty i łączymy się z Nim w modlitwach za duszę Jego ś. p. Matki.

KOLEDZY Z KATOL. OŚRODKA WYDAWN. VERITAS

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly. ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed" (//), wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półroczn. 52 pesos. Przedstawicielstwo „Librería Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowska, 15, rue Godfroid de Bouillon, Bruxelles 3 — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo „Libella" Librairie 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Shiphorst 2. i St. Mikiciuk (13 B) München 54, Sechamerstr. 4, Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas. Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c. Lund. Sverige. Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2 $., pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Deroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press. 12. Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734